RIMIFON
300 tabletek £ 1.00.0
10 gr. streptomycyny £ 2. 2.6
3 mil. jedn. penicyliny oleistej £ 0.14.0
CENY Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI
WYSYŁA
APTEKA GRABOWSKIEGO
187, Draycott Avenue, London, S. W. 3.
Telefon: KENsington 0750.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

Ks. dr Józef Umiński
KARDYNAŁ STANISŁAW HOZJUSZ
Wydawnictwo św. Krzyża w Opolu.
Cena 7/6, z przesyłką 8/-.
Do nabycia:
VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VI. Nr 42 (278)

LONDYN, 19 PAŹDZIERNIKA 1952 R.

STANISŁAW KOPAŃSKI

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ
WKROCZENIA WOJSK SOWIECKICH DO POLSKI

Jeślibyśmy chcieli w kilku słowach scharakteryzować dzieje Rzeczypospolitej w XVI i XVII stuleciu, musielibyśmy zamknąć się w określeniu: „Walka ze Wschodem".

Gdybyśmy przestudiowali los naszych dwóch miast kresowych, Wilna i Lwowa, w tym okresie dziejów, poznalibyśmy przeżycia mieszkańców północno-wschodnich i południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej i przekonalibyśmy się, że mają one wiele cech wspólnych. Łączy je ta sama, żarliwa miłość Ojczyzny, dźwięczy ten sam akcent rycerskiego rozmachu i zadziwia zdolność do poświęceń i ofiary na rzecz wolności.

Jak Wielkie Księstwo Litewskie opierało się zalewowi przez Moskwę, a następnie przez Rosję, tak ziemie ruskie walczyły nieustannie z potęgą turecką i jej forpocztami — Tatarami.

XVIII stulecie postawiło Polskę już tylko wobec jednego potężnego wroga na wschodzie — Rosji.

Powstała do życia niepodległego Polska została znowu śmiertelnie zagrożona od wschodu przez komunistyczny imperializm Rosji Sowieckiej. Zalew w 1920 roku przeszedł przez Wilno dosięgając samej Warszawy, a na południu skierował się na Lwów, docierając prawie do jego murów.

Na podstawie Traktatu Ryskiego, który zakończył wojnę z Rosją, Wilno i Lwów znalazły się tak blisko granicy sowieckiej, że weszły do strefy bezpośredniego zagrożenia w wypadku nowej wojny z Rosją.

Tym razem jednak Polska, po niespełna dwudziestoleciu pokojowego życia, została w 1939 roku napadnięta od zachodu, przez Niemcy.

Przez pierwsze dziesięć dni wojny Wilno i Lwów nie były zagrożone przez naziemne działania wojenne. Przeżywały jednak one zarówno powszechny niepokój o los Polski, jak i swe pierwsze bombardowania powietrzne.

W dniu 9 września Niemcy przekroczyli Narew pod miejscowością Wizna (pomiędzy Ossowcem a Łomżą), mimo bohaterskiej obrony słabej załogi umocnień polskich, która trwała jeszcze w dniu 10-go.

Oddziały pancerne niemieckie skierowały się na wschód. Białystok, Grodno, a dalej i Wilno zostały poważnie zagrożone.

W tej sytuacji Naczelny Wódz zdecydował ściągnąć siły do Małopolski Wschodniej. Przekazano dowódcy III Korpusu w Grodnie, gen. Olszynie-Wilczyńskiemu zarządzenie Naczelnego Wodza, że „zostają zabrane z terenu O.K.III zgrupowania Grodno, Augustów i Ossowiec. Pozostają na miejscu władze administracyjne, obsada granicy litewskiej i sowieckiej oraz oddziały bezpośredniej obrony Grodna".

Generał silnie zareagował na tę wiadomość.

Depesza jego zawierała zdziwienie i powątpiewanie: „Opowiadacie o granicy litewskiej, a o niemieckiej nic. Otwieracie granicę północną Polski i wpuszczacie nieprzyjaciela na swoje skrzydło, na Białystok, na Grodno i na Wilno. Żądam jasnego rozkazu z podpisem Pana Marszałka, gdyż nie mam sumienia wykonać tych ostatnio zakomunikowanych mi rozkazów". Dopiero rozmowa telefoniczna z marsz. Śmigłym-Rydzem skłoniła gen. Olszynę-Wilczyńskiego do ich wykonywania.

Jako obraz tego, co się działo w Wilnie w okresie od dnia 11 do 16 września, pozwolę sobie przytoczyć kilka urywków z relacji oficera sztabowego, który ochotniczo zgłosił się do służby w dowództwie Obszaru Warownego Wilno w dniu 11 września, nie będąc powołanym przy mobilizacji.

11 września. „Przybyłem do dowództwa Obszaru Warownego Wilno. Wilno obecnie posiada 4.000 żołnierza uzbrojonego, są to bataliony etapowe starszego rocznika, 6.000 żołnierzy nieuzbrojonych, powołani rezerwiści, 10 dział polowych i do nich tylko 100 pocisków. Zniszczenie składów amunicyjnych przez Niemców w Grodnie mocno odbiło się na wyposażeniu uzorojenia w Wilnie. Z ośrodków zapasowych wciąż idą uzupełnienia, kierowane na południe. Z Wilna wywożą składy umundurowania, żywność, prowizoryczną obronę przeciwlotniczą, wszystko idzie w kierunku południa, rozkazy III Korpusu stanowcze, bezwzględne, ewakuacja trwa".

12 września. „Lotnictwo niemieckie prowadzi rozpoznanie, obrona przeciwlotnicza bardzo słaba... Ewakuacja materiału wojennego trwa. Do Wilna zaczynają przybywać uchodźcy z zachodu. Atmosfera napełnia się niezdrowymi opowiadaniami, panika, demoralizacja poczyna się szerzyć. Społeczeństwo ofiarnie spełnia obowiązek, garnie się do wojska... żąda obrony i oporu... wyczuwając porażkę na froncie.

Wojewoda Maruszewski...trzyma się dobrze, godnie, jak przystoi wyższemu urzędnikowi".

13 września. „... Przybywać zaczęły auta ciężarowe z rodzinami wojskowych z Grodna... Prawdziwa niedola i nieszczęście. Nieszczęśliwe kobiety, dzieci bez ubrania, w otwartych, ciężarowych autach, zerwane w nocy z Grodna...

Sztab III Korpusu... zapowiada swój przyjazd... do Wilna. Grodna otrzymał rozkaz bronić z batalionem etapowym powołany ze stanu spoczynku płk. Adamowicz. Niemcy podchodzą do Sokółki, bombardowanie Grodna trwa prawie co dzień. Lida bombardowana. W Wilnie uszkodzona radiostacja... Wilno organizuje obronę — atmosfera ulicy i społeczeństwa pełna przygnębienia..."

14 września. „Niemcy lekko bombardują Wilno, w okolicy dworca i Wilczej Łapy. U nas milczenie i ewakuacja ostatnich elementów obrony".

15 września. „... Korpus zapowiada, że do Wilna nie przyjedzie, wysyła tylko ekspozyturę... Dowódca korpusu, gen. Olszyna-Wilczyński ma pozostać w Grodnie i dzielić jego los..."

16 września. „Niemcy zbombardowali stację Gudogaje 40 km na wschód od Wilna... Fala uchodźców do Wilna z całej Polski napływa coraz większa... Artykułów spożywczych coraz mniej. Ludność w ogonkach po chleb i cukier, poza tym sklepy otwarte i handel dobrze prosperuje. Ludność zaopatruje się na przyszłość, wartość pieniądza spada, istnieje pęd do nabycia rzeczy i wyzbycia się gotówki. Kościoły pełne... W szkołach rozpoczyna się rok szkolny."

W tych ciężkich dniach połowy września Wilno przygotowywało się do obrony przeciwko Niemcom przy pomocy swego szczupłego garnizonu.

Ponadto odcinek graniczny litewski K.O.P. pod dowództwem podpułkownika Kardaszewicza z siedzibą w Wilnie, składający się z batalionów: „Orany", „Troki" i „Niemenczyn", posiadał opracowany plan wzięcia udziału w obronie Wilna przeciw Niemcom, a więc od południowego zachodu.

Rzućmy teraz okiem na losy Lwowa w tych samych dniach. Podobnie jak Wilno, Lwów został zagrożony od dnia 10 września, gdy Niemcy przekroczyli San pod Radymnem. Zagrożenie wzrastało jednak znacznie szybciej i gwałtowniej. Już w dniu 12 września zagon niemiecki, idący od strony Samboora, usiłował opanować przez zaskoczenie dworzec główny i Kortunową Górę, panującą nad częścią miasta. Jak pisze autor jednego z opracowań*), „zaskoczenie nie powiodło się dzięki dzielnej postawie batalionu mjr. Szymańskiego, wzmocnionego oddziałem policji państwowej, a także dzięki ofiarności plutonu artylerii, którego wybite obsługi parokrotnie zastępowano nowymi, a gdy ich zabrakło, brano na kanonierów ochotników cywilnych z ulicy. Walka trwała (przez kilka godzin) do zmierzchu, po czym Niemcy wycofali się na skraj miasta, ponosząc

*) „Obrona Lwowa we wrześniu 1939 r." płk. dypl. Tadeusz Wasilewski.

w odwrocie spod kościoła św. Elżbiety (do którego przejściowo dotarli) znaczne straty w ludziach i czołgach".

Siły broniące Lwowa stale wzrastały. Już od 13.9 przybywały posiłki, skierowane tutaj przez Naczelne Dowództwo, a składające się z 35 dywizji rezerwowej, zmobilizowanej w Wilnie, Lidzie i Nowej Wilejce oraz w garnizonach K.O.P. na Wileńszczyźnie. Przybyło również bardziej improwizowane zgrupowanie grodzieńskie.

Tak więc, zrządzeniem losu, Lwowa broniły dzieci Ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej.

W dniu 13. 9 Niemcy ponawiali swe natarcia na Kortunową Górę. Trwały one od 6 rano do wieczora, nie dały jednak Niemcom całości tej góry, a tylko jej stoki zachodnie. Trwały również natarcia niemieckie na zachód i południe od miasta, które kosztowały ich dużo strat.

W dniu 14 września Lwów walczył dalej. Niemcy usadowili się mocno na wzgórzach między Hołoskiem a Zbolskami i zajęli Sichów. Lecz od Żółkwi zaczęła się pojawiać na ich tyłach brygada motorowa pułkownika Maczka, wprawdzie wyczerpana i skrwawiona w nieprzerwanych walkach, rozpoczętych na Podhalu, ale dobrze dowodzona, zwarta i ofiarna.

W dniu tym gen. Langner, dowódca obrony Lwowa, otrzymał rozkaz Naczelnego Wodza obrony miasta, nawet wobec grożącego mu odosobnienia, gdyż zdecydowane zostało ograniczenie obrony w Małopolsce Wschodniej od przyczółka t.zw. rumuńskiego na rzekach Dniestrze i Stryju.

Dnia 15. 9 brygada Maczka dokonała pierwszego natarcia częścią swych sił na wzgórza Hołosko-Zboiska.

W dniu 16. 9 brygada ta ponowiła swe natarcie, tym razem przy wsparciu od strony Lwowa przez garnizon miasta. Rano podeszła też do lasów Janowskich grupa generała Sosnkowskiego po silnym nadszarpnięciu w nocy z 15 na 16 oddziału S.S. Standarte Germania, zamykającego jej drogę do Lwowa.

„Po stronie niemieckiej", jak pisze cytowane już przeze mnie opracowanie, „wieść o porażce poniesionej przez „Germanię" ukryto przed wojskiem (walczącym pod Lwowem), niemniej musiano przerwać rozpoczęte rano natarcie na Kortunową Górę... Rozkaz (niemiecki), wydany o godz. 15.50 podkreślał: „Chwila wymaga najwyższej ofiarności i odwagi, aby przełamanie nieprzyjaciela jeszcze zatrzymać i zebrać owoce dotychczasowych osiągnięć". Wywiad niemiecki przynosi niepokojący dla nich objaw woli walki po stronie polskiej: „Man spricht in Lemberg, dass man sich verteidigen will bis zum letzten Mann" — (Mówią we Lwowie, że się chce bronić do ostatniego człowieka).

Doszliśmy w krótkim opisie losu naszych grodów kresowych do tragicznej daty 17 września, gdy barbarzyński Wschód przekroczył prawie niebronioną granicę Polski na jej całej rozciągłości od Dniestru do Dźwiny.

Postaram się teraz odtworzyć bieg wypadków w owych dniach tragicznych 17 — 22 września według współczesnych meldunków i późniejszych relacji, omawiając oddzielnie wydarzenia na południu i północy pasa granicznego Polski.

Już w dniu 15 września przenikały wiadomości o „dużym skupieniu piechoty, artylerii i broni zmotoryzowanej (sowieckiej) na odcinku Szepietówka — Krzywin" (na Wołyniu).

W dniu 16 września polski „pociąg osobowy... władze sowieckie dopuściły tylko do stacji Krzywin, gdzie przyjęto pocztę i odprawiono pociąg z powrotem do Zdołbunowa. Władze sowieckie tłumaczyły to uszkodzeniem mostu".

Dnia 17 września „od godz. 3.00 w rejonie Podwołoczysk, Dziewicza, Trybuchowiec, Husiatyna i Załucza jakieś nierozpoznane z powodu ciemności oddziały usiłują przekroczyć granicę sowiecką do Polski i w obecnej chwili trwa walka z oddziałami K.O.P. Z chwilą rozpoznania oddziałów zameldуję". Tak brzmiał pierwszy meldunek podany w dniu tym przez dowódcę pułku K.O.P. z Czortkowa. Następny meldunek wyjaśniał, że „o godz. 4.20 w rejonie Podwołoczysk rozpoznano, że są to oddziały bolszewickie. Za nimi słyszać szum motorów. W rejonie Podwołoczysk, Toczysk i Siekierzyniec oddziały KOP wycofują się". Dalsze meldunki: O godz. 5.12 „Husiatyn zajęty przez wojska bolszewickie", przewaga bardzo duża na wszystkich kierunkach. Bijemy się uporczywie i będziemy się starali jak najdłużej osłonić"... wybrane kierunki.

Gdy te meldunki dawały obraz pierwszych walk nad Zbruczem, meldunek dowódcy pułku K.O.P. ze Zdołbunowa przedstawiał wkroczenie bolszewików na Wołyń:

„Dziś, dnia 17 września o godzinie czwartej rano przekroczyły granicę trzy kolumny bolszewickie. Jedna pancerna pod miejscowością Korzec, druga pancerna pod miejscowością Ostróg, trzecia kawaleria z artylerią pod miejscowością Dederkały. Bolszewicy jadą z otwartymi klapami (w czołgach), uśmiechają się, powiewają czapkami, ale nie odpowiadają na żadne pytania oficerów K.O.P."

Równocześnie generał Smorawiński, dowódca okręgu Korpusu II meldował o przekroczeniu przez Sowiety naszych granic pod Korcem i Zbarażem, dodając, że „sowieckie wojska nie strzelają do naszych oddziałów".

W ciągu dnia 18 września wojska rosyjskie osiągnęły około południa rejon Zborów — Załoźce (nad górnym Seretem) i pod noc rozpoczęły z tego rejonu szybki ruch ku zachodowi. Około północy, bodaj dnia 19. 9, czołgi sowieckie wpadły na Łyczaków we Lwowie, zburzyły barykady i bez strzału wjechały do środka miasta, po czym tą samą drogą wycofały się w kierunku na Winniki.

Mimo to Lwów walczył w dalszym ciągu z Niemcami w dniach 19 i 20 września. Walka ta toczyła się na trzech frontach, a na czwartym (wschodnim) odczuwało się już ścisłą blokadę rosyjską. Próby, podejmowane przez generała Sosnkowskiego i przez załogę Lwowa, rozerwania półpierścienia niemieckiego w rejonie Hołoska okazały się daremne.

W dniu 21 Niemcy zaczęli odchodzić, by ustąpić miejsca Rosjanom. Zdecydowano się na pertraktacje z nowym najeźdźcą. Umowę kapitulacyjną podpisał generał Langner w Winnikach, w dniu 22 września.

Po południu dnia 22. 9 wojsko sowieckie wchodziło do Lwowa otwierając w wielu punktach ogień do poddających się. Po tym pierwszym złamaniu umowy kapitulacyjnej nastąpiły dalsze jej naruszenia, jak wywiezienie oficerów na wschód na daleką wędrówkę, zakończoną dla wielu w Katyniu.

Podobnie jak na Wołyniu i Podolu, w dniu 17 września o świcie oddziały sowieckie przekraczały granicę polską na północ od Polesia, uderzając przede wszystkim wzdłuż szlaków:

Baranowicze — Słonim — Wołkowysk — Białystok,

Mołodeczno — Wołożyn — Lida — Grodno.

Wilejka — Oszmiana — Wilno,

Głębokie — Święciany.

Kolumny wojsk sowieckich wkraczające na ziemie polskie składały się przeważnie z jednostek pancernych i zmotoryzowanych, co umożliwiało im łatwe zwalczanie oddziałów K.O.P. oraz szybki marsz w głąb kraju. Przekraczając granicę bolszewicy zapowiadali, że idą na pomoc.

Zaskoczenie, jakim było wkroczenie wojsk sowieckich do Polski, przyczyniło się do tego, że walki z przeciwnikiem wschodnim toczyły się w formie chaotycznej, bezplanowej, w warunkach niezwykle trudnych, przeważnie w wyniku osobistej inicjatywy niższych dowódców, oderwanych od dowództw

(Dokończenie na str. 4)

O. I. BOCHEŃSKI, O. P.

WOBEC ZŁYCH LUDZI

Streszczam w tym artykule rady, dawane wielokrotnie uczciwym ludziom, którzy, słusznie czy niesłusznie, sądzili, że widzą wokoło siebie wiele zła. Chodzi mi o przypomnienie, że wobec podłości ludzkiej i panoszenia się tu i ówdzie ujemnych typów, możliwych jest pięć przynajmniej postaw duchowych i że wysiłek nasz powinien być skierowany ku przejściu od pierwszej do piątej. Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że mowa o człowieku, który zła nie może zwalczyć — bo jeśli może, podstawowym jego obowiązkiem będzie oczywiście je niszczyć.

1. Na samym dole jest więc pierwsza postawa: naśladowanie zła. Niemcy mordować mieli naszych jeńców, a więc i my będziemy mordowali; p. Iksiński jest niekarny, to i ja będę niekarny; nikt w moim otoczeniu nie bierze na serio tego czy innego obowiązku, a więc i ja nie będę się nim przejmował. I tak dalej. Tego rodzaju „argumenty" słyszy się niestety codziennie. Nie potrzebuję wykazywać, jakim ta postawa jest nonsensem etycznym. Przypomnę tylko, co stary rzymski filozof, Seneka, mówi o ludziach tego pokroju: „ci, co bydlęcym porządkiem nie tam idą, gdzie wypada, ale gdzie pędzi stado". A z mojej strony dodam pytanie: załóżywszy, że wszyscy moi znajomi zamordowali swoje matki dla zdobycia szylinga na kino, czy i ja także mam moją zamordować? Bo przecież różnica między tą potwornością, a naszymi przykładami jest nie w oczywistości, ale tylko w wielkości winy. — W ogóle to, co ktokolwiek inny myśli albo robi, nie może być nigdy miarą postępowania dla człowieka godnego tej nazwy. Kto tego nie rozumie, szkoda z nim mówić: to już nie człowiek — to dobrowolnie zezwierzęcona istota, która wypruła z siebie rzecz najświętszą, wolne ludzkie sumienie. — Nawiasem mówiąc, jestem przekonany, że u nas ci, którzy tak mówią, myślą całkiem inaczej. Ale nawet opowiadać takich rzeczy nie trzeba, bo to wstyd; nie trzeba się podawać za nędznika, jeżeli się nim nie jest.

2. Następna postawa, bardzo pospolita, to bezsilna irytacja. Mnóstwo jest między nami takich, których skręca po prostu wściekłość na wszelkie zło. Jest to oczywiście niebotycznie lepsze od pierwszej postawy, bo świadczy o własnym sądzie moralnym, ale bardzo rozsądne przecież także nie jest. Wiedzieć wypadałoby, że zło zawsze było i pewnie będzie, a skoro irytacja nie pomoże. Sprawie, ani grzesznika nie nawróci, to po co szkodzić sobie na zdrowiu? Jako lekarstwo na tę niebezpieczną chorobę polecić mogę małą dozę astronomii — n.p. Sir Eddingtona „Expanding Universe". Można się tam dowiedzieć, że ziemia jest częścią układu słonecznego, który jest jednym z około stu tysięcy milionów takich samych albo i większych w drodze mlecznej, no i że podobnych dróg mlecznych jest także około stu tysięcy milionów — przy czym światło potrzebuje 150 milionów lat, aby przyjść od najdalszej od nas, robiąc nota bene po 300.000 km na sekundę. Może świadomość tych rzeczy (i wielu jeszcze dziwniejszych, które można znaleźć w cytowanej książeczce) trochę uspokoi irytację na podłość p. Iksińskiego, czy nawet tysiąca pp. Iksińskich — bo człowiek się zastanowi, że przecież ta podłość aż tak ważna nie jest.

3. Wtedy będzie można przejść do trzeciej postawy, stoickiej. Na tym szczeblu człowiek się już nie irytuje, ale patrzy na ślepców moralnych, goniących za podłością, z głęboką pogardą, bez irytacji. Postawa to niezbyt ładna i pyszałkowata może, ale przecież wyższa od irytacji, bo świadczy o zrozumieniu prawdy przysłowia „wolno i psu na Pana Boga szczekać" — chcę powiedzieć o zrozumieniu wielkości praw sumienia i śmiesznej nikczemności tych, którzy je łamią. Nie zachwalam tej postawy, bo to postawa pogańska, ale przecież czasem chce mi się żałować, że ten czy inny porządny człowiek przynajmniej na nią nie potrafił się wznieść i tyle uwagi i serdecznej złości poświęca ludziom niegodnym jego uczucia.

4. Czwarta, wyższa jeszcze postawa na tym właśnie polega, że uczucie zanika. Sformułował je w klasycznej radzie nowożytny myśliciel pogański, Spinoza: „nie płakać, nie śmiać się, ale rozumieć". Na tej wyżynie ginie już nie tylko złość, ale nawet pogarda. Człowiek, który ją osiągnął, ma uczucia i żywe, ale zachowuje je dla ludzi; na tych, co człowieczeństwem swoim gardzą, patrzy zimnym i obojętnym okiem jak na zwierzęta albo skały: są dla niego wyłącznie przedmiotem obserwacji. Iksiński krzywdzi słabszych od siebie i stara się na tragicznych czasach zrobić majątek? Widocznie bardzo już zepsuty charakter. Ypsyloński kradnie? Pewnie dlatego, że potrzebuje pieniędzy na wódkę, której tyle pije. Tak jak gdyby chodziło o gruszkę, która spadła, bo przegnił korzonek, albo o brudną wodę wyciekającą z ustępu po pęknięciu rury. Kto by się tam irytował na zgniły korzonek albo czuł pogardę do rury ustępowej!

5. Wreszcie, u szczytu, jest nasze chrześcijańskie stanowisko — bardzo trudne i wzniosłe, ale też to, które człowiekowi najwięcej daje w obliczu zła. Ta chrześcijańska postawa odrzuca stoicką pychę w świadomości, że i my sami możemy upaść jutro tak nisko, że sami sobie tego dziś nie wyobrażamy; zarazem jego charakterystyką jest litość — i prawdziwe, serdeczne politowanie dla biednych nędzników. Człowiek, który się wzniósł na tę wyżynę, stoi jakby na wysokiej skale, litując się i patrzy z góry na karły szamocące się o garstkę padliny litując się nad ich małością i gotów pomóc, jeśli się zechcą piąć pod górę.

Na zakończenie jedna uwaga techniczna: normalnie nie można drogi od pierwszej postawy do piątej przebyć skokiem. Trzeba się wspinać powoli poprzez irytację, pogardę, obojętność. Droga jest długa i uciążliwa, jak każda, w której trzeba łamać w sobie zwierzę, a wyzwalać człowieka. Ale za to, kto osiągnie szczyt, wysiłku nie pożałuje: na nim leży spokój, pogoda i moc prawdziwa.

I. M. Bocheński O. P.

MAGDALENA DUBANOWICZOWA

KARDYNAŁ KAROL LAVIGERIE —
APOSTOŁ AFRYKI

Karol Lavigerie, późniejszy kardynał i arcybiskup Algieru, przyszedł na świat w Bayonne w południowej Francji na granicy hiszpańskiej, 31 października 1825 r. jako najstarszy syn swych rodziców. Ojciec jego był kontrolerem ceł, a matka pochodziła z ziemiańskiej rodziny.

Przyszły kardynał spędził dzieciństwo w zamożnym środowisku mieszczańskim. Miał dwóch braci i siostrę. Wychowano go w atmosferze głęboko religijnej.

Już jako sześcioletni chłopczyk umiał na pamięć modlitwy całej mszy św. i odprawiał w domu nabożeństwa, głosił dziecinne kazania, a wśród zabaw i pomysłów ognistej natury umiał jednak zjednywać sobie serca prawością i wdziękiem.

W dniu przystąpienia do pierwszej Komunii św. decyduje się zostać księdzem i wcześnie wstępuje do małego seminarium duchownego. Studia skończył w Paryżu. Wielkim ciężarem było dla tego syna słonecznej południowej Francji życie w mglistym i gwarnym mieście, toteż w późniejszych latach wyzna: „O mało wówczas nie umarłem".

Święcenia kapłańskie przyjmuje w 1849 roku mając lat 23, a w następnym roku doktoryzuje się z literatury na Sorbonie, po czym zostaje profesorem w małym seminarium.

Styczność z ówczesnym arcybiskupem Algieru zwraca jego uwagę na dzieło misyjne w Afryce Północnej. W 1854 roku, już jako profesor historii Kościoła na Sorbonie, zostaje dyrektorem „Dzieła Szkół na Wschodzie" (L'Ouevre des Ecoles d'Orient). Dzięki jego niestrudzonej pracy organizatorskiej dzieło to rozwija się wspaniale.

W lecie 1860 roku wybuchają krwawe masakry chrześcijan w Libanie. Druzowie mordują 200 tysięcy ludzi, a 300 tysięcy znajduje schronienie w górach, gdzie brak im chleba, odzienia i dachu.

Po kilku miesiącach zabiegów we Francji o pomoc dla tych nieszczęśliwych ofiar, ks. Lavigerie jedzie do Syrii i na miejscu organizuje pomoc, rozdaje jałmużny, gromadzi sieroty. Po ciężkim wypadku, którego następstwa grożą mu kalectwem, wraca przez Rzym do Paryża, a wszędzie po drodze wzywa do niesienia pomocy ofiarom rzezi i prześladowań.

Rząd francuski odznacza go krzyżem Legii Honorowej. Pobyt w Syrii był dla ks. Lavigerie — jak sam to później określił — drogą do Damaszku, podobnie jak ongiś dla św. Pawła i ks. Lavigerie zrozumiał tam swe powołanie: apostolstwo misyjne. Ujrzał na własne oczy skutki straszliwej skazy na religii mahometańskiej, która nakazuje swym wyznawcom podobne rzezie w imię Allaha.

Ujrzał tam również, jak olbrzymi wpływ wywierają misjonarze, a zwłaszcza misjonarki na najlepszych i najmniej sfanatyzowanych muzułmanów. Przekonał się, że leczenie, opieka nad sierotami i pomoc nędzarzom, to najskuteczniejsze sposoby zapobiegania podobnym okropnościom, toteż ideę tę przedstawia w Rzymie i w Paryżu.

Zamianowany audytorem św. Roty i prałatem domowym Ojca św. przeniósł się do Rzymu. Nie cieszyły go te zaszczyty. Żal mu było ukochanej pracy misyjnej. Zwrócił się więc z prośbą do Ojca św. Piusa IX , który mu pozwolił zatrzymać kierownicze stanowisko w Dziele Szkół na Wschodzie i mianował go doradcą św. Kongregacji Obrządków Wschodnich.

„Zbyt tu cierpię — wyznawał Papieżowi, który go wysoko cenił — nie urodziłem się dyplomatą, ani sędzią. Ja jestem księdzem".

W marcu 1863 przyjmuje sakrę biskupią w Rzymie i zostaje biskupem w Lotaryngii ze stolicą w Nancy. Pod rządami tego wspaniałego organizatora Nancy zajmuje przodujące stanowisko wśród diecezji francuskich. Biskup interesuje się szczególnie serdecznie wiejskimi szkółkami, które prowadzą zakonnice.

Nieoczekiwana propozycja marszałka Mac-Mahon, gubernatora Algierii, sprawia, że ks. biskup Lavigerie zamienia Nancy, jedną z najbogatszych i najlepiej zorganizowanych diecezji francuskich, na arcybiskupstwo afrykańskie w Algierze. Od czasów gdy w IV wieku hordy germańskie, a potem muzułmanie wytępili Kościół św. w Afryce, był to trzeci biskup Północnej Afryki. Wszystko było tu do odrobienia.

W maju 1867 roku nowy arcybiskup ląduje w Algierze i od razu staje w szeregu wielkich budowniczych chrześcijaństwa. Orlim swym wzrokiem sięga w głąb afrykańskiego kontynentu i zewsząd wzywa pomocy, by tam założyć fundamenty Kościoła. Jedzie do Rzymu i przedkłada Ojcu św. Piusowi X swój zamiar wysłania misjonarzy na Saharę, do Sudanu i w niezbadane jeszcze głębie Czarnego Lądu.

Był w Biarritz u cesarza Napoleona III i przedstawił mu konieczność stworzenia ośrodków pomocy lekarskiej, po którą zwracają się miejscowe władze. Zakonnice prowadziły te ośrodki pielęgnując bezpłatnie chorych i nie zajmując się propagandą religijną. Natrafił jednak na stanowczy opór.

W dwa miesiące potem wybuchł w Algierze straszny głód. Zgłodniałe masy opuszczały swe siedziby i ciągnęły ku miastom, oblegając w poszukiwaniu chleba przydrożne osiedla, zaścielając trupami rowy, pola i przedmieścia. Wlokły za sobą tyfus i inne zarazy.

Pierwsza sierotka — 10-letni Arab — dotarł do arcybiskupa Lavigerie w listopadzie tegoż roku. Za nim przyszli inni: drżące z gorączki i słaniające się półnagie szkielety. Nie przyjmują już ich przepełnione szpitale. By je przyodziać, arcybiskup wypróżnia szafy, przemienia na gandury fioletowe sutanny... Wnet jest tych sierot 50 i arcybiskup, dawszy im chwilowy przytułek, rusza do Paryża o pomoc dla stu tysięcy ofiar głodu. W marcu zaraza przygasa, ale na utrzymaniu arcybiskupa jest 1.700 sierot.

I oto uderzają w niego ataki polityczne, oszczerstwa i zarzuty. „Oddałbym te dzieci ich prawowitym rodzicom czy opiekunom, ale ci nie żyją, a dzieci te do mnie należą, bo ja je uratowałem od śmierci. Toteż jedynie siłą można je będzie usunąć z przytułków" — oświadcza arcybiskup.

W końcu wywalczył od cesarza Napoleona III list uprawniający go do dalszej opieki nad dziećmi „na własne ryzyko". Arcybiskup przebiega Francję wołając: „Bez wstydu wyciągam do was dłoń żebrząc o środki ratunku dla ludu arabskiego, którego w mojej diecezji jestem ojcem".

Powstał problem zwerbowania i uformowania misjonarzy dla Afryki. Obok białych ojców arcybiskup postanowił utworzyć zgromadzenie sióstr dla misji w Afryce. Ojciec św. poparł te zamiary i mianował arcybiskupa Lavigerie Delegatem Apostolskim dla Sahary i Sudanu.

Pierwsi biali ojcowie przywdziewają habity 2 lutego 1869 r. Równocześnie arcybiskup znajduje we Francji garstkę ofiarnych dziewcząt, 7 z nich składa profesję po nowicjacie odbytym częściowo we Francji, a częściowo w Afryce.

Pierwsza fundacja białych sióstr powstaje w Laghonat o 300 km na południe od Algieru z początkiem 1872 r. Siostry leczą chorych, a arcybiskup wskazuje im jako cel podniesienie moralne kobiety arabskiej, wychowanie niewiast i dziewcząt, których umysłowość, język i obyczaje tak są różne od naszych. Bo potężny umysł arcybiskupa — wszak go nazywano „geniuszem organizacji" — i pałające miłością serce wskazały nowe drogi dla pracy misyjnej, którymi dziś kroczy cała apostolska praca Kościoła w myśl zaleceń papieży.

Arcyb. Lavigerie odwrócił dotychczasową formułę: zamiast europeizować Afrykę i wnosić do niej zwyczaje europejskie, misjonarze mieli się afrykanizować, dostosowywać się najzupełniej do środowiska i przenikać je jak drożdże.

„Misjonarz — pisze arcybiskup — sam się skazuje na wyrzeczenie się wszystkich obyczajów życia europejskiego, z barbarzyńcami staje się barbarzyńcą, tak jak „z Grekami stawał się Grekiem", staje się „wszystkim dla wszystkich, by wszystkich zbawić".

Zbawić wszystkich! Dotrzeć do mas, do ludu, nie tylko do elity wychowanej w sztucznej atmosferze, którą to elitę środowisko własnego ludu natychmiast odrzuci, gdyż straciła ona wszelki kontakt z rdzeniem narodu. Kardynał Lavigerie zbyt wielkim sam był realistą, by nie przewidzieć reakcji środowiska i zawodów, które stąd wynikną: wiedział, że Murzyn nie może żyć życiem niezależnym, wiedział, że szczep i klan wywierają na swoich członków tyrański nacisk. Jeżeli zaś Murzyn się sam z tych więzów uwolni, to równocześnie stanie się wyrzutkiem zdeklasowanym społecznie.

Kardynał wznowił czteroletni katechumenat, by uniknąć apostazji w wyniku zbyt pochopnie udzielanych chrztów.

Oto jak apostolstwo swe pojmują biali ojcowie i białe siostry: znajomość środowiska, szacunek dla nieprzemijających wartości różnych cywilizacji, dążenie do „wcielania się" w nie i troska o nieustanne własne przystosowanie. Wszystko to kardynał wpoił głęboko w oba założone przez siebie zgromadzenia.

W lecie 1888 r. kardynał Lavigerie przywiózł do Rzymu i przedstawił Ojcu św. „pielgrzymów afrykańskich". Byli to neofici Murzyni. Słuchali mszy świętej odprawionej przez Ojca św. i przystąpili do Komunii św. Wykupili ich z niewoli biali ojcowie.

Kardynał przedłożył Papieżowi ohydną prawdę o handlu niewolnikami i wzywał w tej sprawie oficjalnej interwencji. Ojciec św. odrzekł: „Liczymy na ciebie w trudnej kwestii obalenia niewolnictwa. Jest to wstyd i hańba. Siła na usługach chciwości sprowadza do tego stanu istoty ludzkie".

Nie tracąc ani chwili czasu kardynał wyjechał do Paryża, przemierzył Francję, Anglię, Belgię i Holandię wytykając odwieczny wyzysk słabych przez mocnych w głębiach Czarnego Lądu, gdzie wyzysk ten przybrał okropną postać polowania na ludzi i handlu niewolnikami. Są oni częstokroć w niższej cenie, niż zwierzęta. Rok rocznie 400 tysięcy Murzynów pada ofiarą tego ohydnego handlu, w tym najliczniej kobiety i dzieci. Na targowiskach niewolników w Afryce kupują dwie kobiety za jedną kozę, a dziewczynkę za paczkę soli. Taki stan dłużej trwać nie może! Tu trzeba interwencji mocarstw europejskich! — wołał kardynał.

Jego mowy, artykuły, nieustająca korespondencja, komitety organizowane dla walki z niewolnictwem poruszyły całą Europę. Nadludzki wysiłek tej kampanii wyczerpał siły kardynała: „Straciłem sen i apetyt i zdaje mi się, jakobym stracił także zdolność myślenia i poruszania się" — pisał.

Ojciec św. wychwala jego zapał w tej walce, 84 biskupów przysyła mu listy z wyrazami podziwu. Anglia i Niemcy zawarły wreszcie porozumienie w celu blokady wybrzeży Afryki Wschodniej, by w ten sposób zahamować handel niewolnikami.

Latem 1890 roku Konwencja Brukselska doprowadza do skoordynowania wszystkich wysiłków i do zastosowania skutecznych środków, by znieść zbrodniczy handel Murzynami, oraz by „wprowadzić Afrykę centralną w orbitę światła cywilizacji, wolności i życia".

Kardynał polecił misjonarzom wychowywać wykupionych niewolników „w warunkach, w których by mogli pozostać Afrykańczykami" i nakazał dawać im „wykształcenie takie, by mogli wywierać jak największy wpływ na swych współplemieńców". To były też na początek wskazówki dla szkół misyjnych.

Minęło 60 lat od chwili, gdy prorocze wizje Kardynała zamieniły się w rzeczywistość. Dziś w misjach rozsianych po Czarnym Kontynencie ojcowie biali liczą ponad 2 miliony ochrzczonych chrześcijan i 700 tysięcy katechumenów, których wychowali według tych zasad.

Misje te dały Kościołowi spośród Murzynów: jednego biskupa, 200 zakonników, 300 księży świeckich i około tysiąca zakonnic. Wspiera ich w pracach 10 tysięcy katechistów tworząc kadry afrykańskiej Akcji Katolickiej.

Od 1939 roku cały Wikariat Apostolski w Ugandzie oddany jest pieczy miejscowego duchowieństwa pod kierunkiem biskupa Kiwanuka. Zasięg życia chrześcijańskiego rośnie z dnia na dzień przenikając zwolna instytucje, zwyczaje i obyczaje, a nawet życie całych narodów Czarnego Lądu.

Kardynał Lavigerie marzył o tym, by w centrum Afryki zbudować chrześcijańskie królestwo i oto w 1947 roku król Ruandy Mutara III przyjmował z rąk Delegata Apostolskiego krzyż komandorski orderu papieskiego św. Grzegorza Wielkiego. W przemowie swej rzekł: „Proszę donieść Jego Świątobliwości, że marzenie kard. Lavigerie spełnia się w Ruandzie... Dążymy do tego, by chrześcijaństwo przenikało nasze organizacje polityczne i społeczne... Ruanda musi szukać swej przyszłej wielkości nie gdzie indziej, jak tylko we wierze, która wychowała narody europejskie".

Po kampanii walki z niewolnictwem kardynał wrócił do Afryki schorowany i wyczerpany. — Dokonał jeszcze poświęcenia katedry w Kartaginie i położył kamień węgielny pod nowy gmach nowicjatu białych sióstr.

„Gdy Pan Bóg zażąda ode mnie sprawy z mego życia, chciałbym móc powiedzieć: „Nigdy nie odtrąciłem żadnej biedoty ludzkiej, każdą wspomogłem." Dnia 26 listopada 1892 roku kardynał Lavigerie zszedł z tego świata, by usłyszeć odpowiedź Chrystusa: „Byłem głodnym, a dałeś mi jeść, byłem nagim, a przyodziałeś mnie, byłem niewolnikiem, a tyś mi wolność powrócił".

Pogrzeb miał wspaniały: krążownik francuski przewiózł jego zwłoki z Algieru do Kartaginy, gdzie sam grób swój przygotował. A wkrótce już mówiono o nim, że po śmierci jest jeszcze większy, niż za życia.

Wielkość jego była wielkością całkowicie duchową. Nie miał nigdy innej ambicji nad tę, by duszom afrykańskim odsłonić Boga, a Bogu dać te dusze. Nędze i trwogi pogańskiej Afryki, prześladowania, które znosili neofici, niebezpieczeństwa, wśród których żyli i pracowali misjonarze były dla kardynała źródłem głębokich cierpień. Ale zarazem najwznioślejsze radości płynęły nań z tejże Centralnej Afryki.

Dzięki niemu Afryka wydobyła się z męki niewolnictwa na wolność. Dziś zapowiada się tam obfite żniwo dla Kościoła, któremu Czarny Ląd dał już całe zastępy wyznawców i męczenników. A przecież w chwili śmierci kardynała Lavigerie wkorzenienie Kościoła świętego w tych dalekich stronach należało jeszcze do przyszłości.

„Czymże jest jedno życie ludzkie w obliczu takiego zamierzenia? — napisał kardynał w swym duchowym testamencie. — Mogłem zaledwie naszkicować tę pracę. O, ukochana moja Afryko! Oto umieram, nie dawszy Ci nic poza moim cierpieniem, ale przez to cierpienie przygotowałem Ci apostołów!"

Apostołowie ci, biali ojcowie i białe siostry, rozpoczęli już swe dzieło w chwili śmierci kardynała, a dziś całą Afrykę północną, zachodnią, Kongo belgijskie, kraje między Nilem a Zambezi pokrywa gęsta sieć szkół, szpitali, poradni, sierocińców i najróżniejszych dzieł społecznych, wychowawczych i miłosiernych; pracują w nich zastępy zakonników i zakonnic według zasad i wskazówek kardynała, swego założyciela.

Skąd tryska źródło tej niezmożonej pracy, która przetrwała śmierć założyciela i dźwiga dziś na swych barkach trud pozyskania Afryki dla Chrystusa?

Kardynał Lavigerie był mistrzem życia wewnętrznego i pozostawił swym synom i córkom duchowym jasną doktrynę i ów ogień, który zanurza dusze w boską atmosferę odsłaniając w świetle wieczności tajemnicę zbawienia narodów.

Doktryna jego nosi na sobie cechy geniuszu i piętno charyzmatów, łącząc w harmonijnej syntezie tradycyjny ascetyzm z życiem misjonarza, związanego z najkonkretniejszą rzeczywistością i najistotniejszym działaniem zewnętrznym.

„Misjonarz musi być człowiekiem ognistym — twierdził kardynał. — Powołaniem jego jest trud na wzór trudu Chrystusa, który powiedział: Przyszedłem ogień spuścić na ziemię. I czego chcę, jeno aby był zapalon?Toteż poświęcenie jest kwiatem gorliwości, tak jak gorliwość jest kwiatem miłości".

„Kto ma w sercu miłość, ten szuka nie siebie, lecz Boga. Bóg i dusze: oto hasło poświęcenia. A dusze zdobywa się nie dla nich samych, lecz dla chwały Bożej." „Bądźcie apostołami i niczym, jak tylko apostołami, a cokolwiek byście czynili, czyńcie dla apostolstwa".

„Kocham was czule, dzieci moje najdroższe — pisał kardynał do ojców i sióstr białych — ale wolałbym was widzieć umarłymi, niż byście mieli zdradzić wasze powołanie i stać się rodzajem Robinsonów afrykańskich".

Czuwał pilnie, by „dzieci jego nie zapomniały, że prawdziwa gorliwość na swe źródło w doskonałej modlitwie: nikogo nie nawrócicie i nikogo nie uświęcicie, jeżeli nie zaczniecie od pracy nad własnym uświęceniem".

I jeszcze: „Apostoł nie ma się uświęcać ze względu na siebie samego. Musi mieć taką obfitość życia nadprzyrodzonego, by je mógł szafować tysiącom dusz i to duszom najbardziej opuszczonym". Troska, by wśród prac apostolskich zachować bezcenny skarb życia wewnętrznego, jest rysem charakterystycznym wskazań zostawionych białym ojcom i siostrom.

„Miłość Chrystusa podtrzymywała mnie wśród największych przeciwieństw i prac, które zniszczyły przed czasem życie moje" — pisał.

Widok kardynała pogrążonego w modlitwie u stóp Przenajśw. Sakramentu, pokora, zachwyt uwielbienia wywierały niezatarte wrażenie. Był wówczas „żebrakiem w obliczu Boga, przekonany o swej niemocy i nicości, ale był równocześnie apostołem o wejrzeniu ognistym i wołał: Trzeba — jak ja — być szaleńcem w miłości Jezusa Chrystusa."

I oto „zdroje rzeki żywota" popłynęły z duszy kardynała na Czarny Ląd darząc zamieszkujące tam ludy światłem Wiary świętej.

Magdalena Dubanowiczowa

NIEDZIELA MISYJNA

Z niedzielą misyjną, to jest trzecią w październiku, katolicy powinni swe umysły pogłębić istotną troską Kościoła o spełnienie swej misji otrzymanej od Chrystusa: „idźcie nauczajcie wszystkie narody...", jak też w konsekwencji uaktywnić pobożność swą pamiętając tak w modlitwach, jak i w drodze pomocy materialnej poprzeć jakieś dzieło misyjne.

Kościół wysyła swych misjonarzy z jedyną myślą o duszach krajowców. Przykładów wiele, choćby postać kardynała Lavigerie w Afryce, a w Ameryce arcyb. Bartłomiej de Las Casas, w Chinach cicha postać o. Lebbe (1877 — 1940) i wielu innych.

Trudności są ogromne, ale Kościół z cierpliwością matczyną je przełamuje, ufny w tę pomoc, którą mu Chrystus obiecał „aż do końca".

Kilka cyfr z dziedziny misyjnej: w r. 1926 było 7.000 uczniów w małych seminariach, a 2600 w wielkich; w r. 1936 było 11.000 uczniów w małych seminariach, a 4.000 w wielkich.

W r. 1920 nie było ani jednego biskupa tubylca, a dzisiaj jest już około 100 biskupów tubylczych. Afryka ma w tej chwili 4 biskupów Murzynów.

Na misjach pracuje w danej chwili 320 tys. księży, potrzeba zaś najmniej 1 milion.

Dzieło misji św. Piotra Apostoła winno być przez nas b. wspierane. Mamy też jedyną polską Misję w Rodezji, prowadzoną przez polskich ks. ks. jezuitów. Wielu naszych kapelanów wojskowych tam pracuje. Pamiętajmy o tej Misji!

Ks. Józef Krzyszkowski T. J.
WSPÓŁCZESNE MISJE ZAGRANICZNE TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
Cena 4/6 z przesyłką 5/-
POLSKA MISJA W AFRYCE
(23 ilustracje i mapka)
Cena 3/6 z przesyłką 4/-
Do nabycia: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London W.2.

KRONIKA

OSTATNI MIESIĄC PRZEDPŁATY NA „DWA ŚWIATY"

Z dniem **15 listopada** ukończony będzie druk i zamknięta zostanie subskrypcja na dzieło M. Pawlikowskiego „Dwa światy". Dnia 1 grudnia rozpocznie się rozsyłka subskrybentom. Po tym terminie cena książki zostanie podwyższona o 50 %. Ostatni czas do skorzystania ze sposobności nabycia książki po niskiej cenie i równocześnie powiększenia przez wczesną przedpłatę grona jej wydawców. (Lista subskrybentów, którzy wpłacą do 1 listopada — z wyjątkiem tych, którzy zastrzegą sobie incognito — podana będzie w książce).

Przypominamy: Cena wydania zwykłego £ 1 („amerykańskiego", na droższym papierze, 5 dol.). Zgłaszać i wpłacać należy: „Komitet Wydawniczy Dwa światy" c/o „Veritas Foundation P. Centre" 12, Praed Mews, London, W. 2.

WYBORY W KOLE PKSU VERITAS W GENEWIE

W dniu 21 września odbyły się wybory nowego Zarządu Koła „Veritas" w Genewie. W zebraniu wziął udział rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii, o. I. M. Bocheński. Prezesem Koła został wybrany ponownie dr Tadeusz Stark.

Koło rozpoczyna w ten sposób trzeci rok swej działalności na terenie polskim w Genewie. Po zebraniu odbył się odczyt p. t. „Znaczenie konstytucji apostolskiej „Exsul Familiae".

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Minister pełnomocny i wiceprezydent Indii u Papieża. Dnia 30 września Papież przyjął na uroczystej audiencji dra Ali Asaf, nadzwyczajnego posła i ministra pełnomocnego Indii, który wręczył papiery uwierzytelniające go przy stolicy Apostolskiej. Nowy minister pełnomocny jest autorem licznych publikacji politycznych, literackich i filozoficznych, jak też poezji w językach urdu, perskim i angielskim. Następnego dnia dr Ali Asaf towarzyszył wiceprezydentowi Indii, prof. Sarvapalli Radhakrishnam, którego Papież przyjął na audiencji prywatnej. Wiceprezydent Indii jest również autorem licznych publikacji filozoficznych i religijnych; wielką część swego życia poświęcił nauczaniu filozofii i religii na uniwersytetach w Mysore, Benares, Kalkucie, Mancnester i Oksfordzie; był także ambasadorem w Rosji.

Radio francuskie o Watykanie. W radio francuskim omówiono w dniach 3 i 10 października historię Watykanu, kaplicę sykstyńską, rzymskie kościoły patriarchalne, traktat laterański, kolumnadę okalającą plac św. Piotra, muzea watykańskie, wille papieskie, papieży Piusa VI, Piusa VII i Leona XIII. Konferencje te były zakończeniem cyklu transmisyj literackich, naukowych i artystycznych poświęconych Italii.

O. Kolbe. „Osservatore Romano" w numerze z 2 października poświęcił dłuższy artykuł o. Maksymilianowi Kolbe pod znamiennym tytułem: „Czysty i gotowy do wstąpienia nad gwiazdy". Artykuł zaczyna się od słów o. Kolbe: „Ażeby osiągnąć świętość, potrzeba trzech rzeczy: modlić się, modlić się i modlić się."

Śmierć prezydentki światowej unii. 26 września zmarła F. Steemberghe Engeringh, która przez 30 lat, od roku 1922, była prezydentką światowej Unii organizacji katolickich żeńskich, które liczą dzisiaj 45 milionów członkiń. Zmarła była w roku 1922 prezydentką Związku Niewiast Katolickich Holandii i wówczas Papież Pius XI powierzył jej prezydenturę organizacji międzynarodowej, dając w ten sposób wyraz swego uznania jej głębokiej inteligencji, jasnego sądu i absolutnej wierności Kościołowi i Hierarchii.

Stowarzyszenie prasy katolickiej. W Wiedniu pod kierownictwem biskupa pomocniczego Scheiswohla, działającego w imieniu Episkopatu Austrii, odbyło się zebranie katolickich dziennikarzy austriackich. Postanowiono założyć w ramach Akcji Katolickiej stowarzyszenie prasy. Prezydentem nowego stowarzyszenia został znany dziennikarz wiedeński dr Fryderyk Funder.

Krucjata Różańcowa. W szeregu diecezji amerykańskich rozpoczęła się 28 września Krucjata Różańcowa, której celem jest spopularyzowanie codziennego odmawiania Różańca. Krucjata Różańcowa, organizowana obecnie w różnych krajach, jest wynikiem polecenia Matki Boskiej Fatimskiej; w amerykańskiej krucjacie biorą udział wybitne osobistości, stacje radiowe i telewizyjne, prasa oraz stowarzyszenia społeczne i kulturalne. Archidiecezja nowojorska wyznaczyła 60 tysięcy ochotników, którzy osobiście odwiedzać będą domy katolickie, zachęcając do odmawiania Różańca i zbierając piśmienne zobowiązania. W wyniku Krucjaty Różańcowej na Wyspach Brytyjskich ponad milion katolików i niekatolików przysłało do biura ks. Patryka Peytona, znanego apostoła różańcowego, pisemne zobowiązania codziennego odmawiania Różańca.

Wystawa odbudowanych kościołów. Całość wystawy kościołów archidiecezji wrocławskiej, urządzona we wrocławskim muzeum archidiecezjalnym, dzieli się na dwa działy: artystyczny i fotograficzny. Zniszczenia kościołów dolnośląskich w wyniku działań wojennych były olbrzymie. W samym Wrocławiu zniszczonych zostało 47 kościołów. W obecnej chwili większość tych kościołów jest już odbudowana. Na całym Dolnym Śląsku zniszczonych zostało 273 kościołów, w tym: kościołów z XII wieku — 4, z XIII — 19, z XIV — 33, z XV — 33, z XVI — 51, z XVII — 22, z XVIII — 40, z XIX — 38, z XX — 33. Obecnie zaledwie 16 kościołów nie jest jeszcze objętych pracami odbudowy. Dział fotograficzny na wystawie pokazuje w systematycznych a doskonałych zdjęciach trzy fazy stanu kościołów dolnośląskich: przed zniszczeniami wojennymi, kościoły w ruinach, kościoły w czasie odbudowy lub po jej ukończeniu.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

DEGAS W TATE GALLERY

WŁAŚCIWE nazwisko artysty brzmiało de Gas', on sam uprościł je do formy Degas. Pochodził z rodziny arystokratycznej. Urodził się w Paryżu 19 lipca 1834 r. Zanim zdecydował się zostać malarzem, studiował prawo. Dopiero w 21 roku życia rozpoczyna studia malarskie w Ecole des Beaux-Arts, u starego już wówczas Ingresa. Temu faktowi zapewne należy przypisać pasję rysunkową Degasa, która wypełnia całe nieomal jego długie życie.

Twórczość jego przypadła na okres impresjonizmu, jednakże artysta związany był z impresjonistami raczej towarzysko niż ideowo.

Był młodszy zaledwie o dwa lata od Maneta, o pięć lat starszy od Cézanne'a a o siedem od Renoira i B. Morrisota. Toulouse Lautrec, który bliski był poszukiwaniom Degasa, był młodszy od niego o trzydzieści lat.

Degas poświęcił całe swoje życie sztuce. Jego głęboka inteligencja, wyrafinowany smak i niezależność materialna pozwoliły mu na rozwinięcie talentu i realizację dzieła o poziomie rzadko spotykanym w dziejach sztuki.

Rysunki jego zaliczane są do najwspanialszych. Był znakomitym malarzem i rzeźbiarzem jednocześnie. Jego tragedią był słaby wzrok, który pogarszał się z wiekiem i na starość osiągnął stan graniczący ze ślepotą.

Samotny, prawie ślepy, zobojętniały na sprawy życia, umarł w Paryżu w roku 1917.

* * *

Od śmierci Degasa upłynęło zaledwie 35 lat. Jego pozycja w historii sztuki jest ugruntowana. Dzisiaj nikt nie podaje w wątpliwość jego dzieła, ale za życia artysty sprawa uznania jego odkryć malarskich nie przedstawiała się tak pewnie.

W roku 1893 powstała wielka wrzawa z powodu umieszczenia w Muzeum Luksemburskim obrazów Degasa, znajdujących się w pięknej kolekcji Caillebotte'a, który zapisał ją państwu. Stary Renoir w roli wykonawcy testamentu stoczył zacięte walki z zatwardziałymi zwolennikami sztuki „tradycyjnej" i tylko część obrazów udało mu się umieścić w „Luksemburgu".

W roku 1905 w Londynie Durand Ruel urządził wystawę impresjonistów w Grafton Gallery. Wystawa obejmowała także obrazy Degasa. Oto, co pisał z tej okazji „Times":

„Nie było chyba malarza, który wybrał się w podróż do niesmiertelności z tak nikłym bagażem. Cóż on zdziałał poza (w dniach swej młodości) paroma czarującymi płócienkami...? Amerykańscy kolekcjonerzy, płacący tysiące za maiutkie „tancerki" Degasa, muszą się ocknąć pewnego dnia i zrozumieć, że malarz, który ciągle liczy, musi mieć coś do powiedzenia."

Co się stało, że dzieła Degasa, któremu krytyka zarzucała „zamiłowanie do brzydoty", stały się z czasem piękne dla wszystkich?

Jego obrazy pozostały bez zmiany — to pewne, ale nowe prawa, które odkrył w dziedzinie formy malarskiej wymagały czasu, by dotrzeć do świadomości ludzkiej.

Czas sprawił, że urytmizowanie kształtów (pokracznych nawet) w harmonijny akord form w przestrzeni — co tyło pasją Degasa i światem jego odkryć — stało się dzisiaj czymś naturalnym i koniecznym. Studiując jego tancerki i akty przy toalecie dochodzimy do przekonania, że może żaden z malarzy nie przeciwstawił się tak kategorycznie panującym „klasycznym" kanonom przedstawiania ciała kobiecego. Nikt jak on nie pokazał bogactwa i piękna ruchu w jego prawdzie, wolnego od pozy antycznej.

Forma klasyczna, niemożliwa do przełknięcia przez współczesne pokolenie, została zastąpiona przez Degasa nową formą; bardziej bezpośrednią i naturalną. Uchwycona w ruchu tancerka jak migawką aparatu fotograficznego (którym artysta posługiwał się często w realizowaniu swych kompozycji) nie ma nic wspólnego z widzeniem fotograficznym; jest ona jak najbardziej subiektywna, Degasowska, wyszukana i wypracowana przez malarza w kontakcie z modelem i jest wynikiem wrażliwości, inteligencji, talentu i ogromnej dyscypliny artysty.

Jest pewna surowość w jego formie. Linia, którą Degas określa moment ciała w ruchu jego tancerek czy aktów, sformowana jest z największą precyzją, a jednocześnie z możliwie największym uogólnieniem. Wdzięk ani widoma poezja nie są jego celami.

Pomimo, że brał udział w dyskusjach impresjonistów i wystawiał razem z nimi i że zaliczany jest przez historyków sztuki do tej szkoły, Degas pozostał żywym przeciwnikiem swoich kolegów, którzy z wyjątkiem może Cézanne'a poddawali się urokowi natury i przepychowi barw, chaosowi kształtów i ich czarującej zmienności.

Degas w swoim malarstwie dba przede wszystkim o kształt. Toteż gdy maluje pejzaż, umieszcza w nim ludzi i konie, co pozwala mu wygrać przestrzeń. Podobnie malując grupę tancerek, na tle desek scenicznych czy fragmentu kotar, ma głównie na uwadze kształt ludzi czy przedmiotów i transponowanie ich na formę. To odróżnia go od współczesnych mu impresjonistów — „malarzy powietrza". Degas, mimo że znał doskonale i widział dokoła siebie rozwój tego sposobu widzenia, nie poświęcił mu nigdy czci dla konturu samego w sobie. Wynikało to z jego natury i wykształcenia, dlatego też Degas uważany jest za tego, który w pewnym sensie uratował plastykę francuską w okresie jej impresjonistycznej waporyzacji.

Degas jest jednym z rzadkich malarzy, którzy w swoim malarstwie zainteresowali się ziemią i nadali jej właściwe znaczenie. Podłogi w jego obrazach, jak też pola wyścigowe godne są podziwu.

Obrazy jego cechuje nieskazitelna jasność koncepcji oraz opanowanie techniczne rzemiosła malarskiego. Te cechy jego pracy pozwalają na ocenę walorów jego intelektu i charakteru.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

* * *

MARIANOWI BOHUSZOWI SZYSZCE

Płaskie światy w twardych, rzeźbionych ramach,
wywołane czarodziejskim dotknięciem,
zatrzymane w świecącym śnie,
gorejące w płóciennym tle —
rumieńcie się, czerwieńcie się, zieleńcie!
Błogosławiona każda kolorowa plama.

Prawem zórz i prawem tęczowych mamideł,
założone znalezionych kolorem,
kwiaty architektoniczne,
błyskawice liryczne,
farby zaklinane uporem
i talentem rozwiniętych skrzydeł!

Święte kwadraty, błogosławione prostokąty,
okna — wprost z ziemi w nieśmiertelność.
Bez obawy, bez troski —
bo to już oddech boski,
tworzenie i ta dzielność,
którą mistrz przebija horyzonty.

Nad wami łaska w przestrzeni i światło,
budowniczowie uniesień!
W ugrach, w szarościach, w błękicie
cokolwiek uczynicie —
czy poczęcie, czy jesień,
na ziemi, czy w niebiesiach,
trudne piękno rozbłyśnie łatwo.

Przyjdziemy z dołów głodni i spragnieni
napatrzyć się, oczy nasycić.
Pić będziemy z witraży,
blask co świeci i parzy.
Nawiążemy tajemne nici
i odejdziemy syci
kolorem, walorem i zestawieniem.

I w obliczu objawionych cyfr,
cienką warstwą
na tym płótnie wyznaczonych proroczo,
ukaże się naszym oczom
bardzo prawdziwie i jasno
to wszystko, cośmy sami śnili na uboczu.
Zobaczymy nieudolną wizyjkę własną,
oświetloną, wyniesioną przez znicz,
któremu na imię: MALARSTWO.

Bronisław Przyłuski

Ludzie, którzy znali osobiście Degasa, opowiadają, że pracownia jego mieściła się na poddaszu. Był to podłużny pokój z szerokim oknem o szybach rzadko mytych. Wnętrze zatłoczone było przeróżnymi gratami; wanna z matowego cynku tyle razy uwieczniona w jego wspaniałych rysunkach i obrazach, peniuary bez świeżości, woskowa tancerka w spódniczce z prawdziwej gazy w swojej klatce ze szkła, stalugi z kartonami szkiców. Półki zastawione pudełkami, flakonami, ołówkami, kawałkami pasteli, rylcami i wszystkimi tymi rzeczami bez nazwy, które zawsze mogą się przydać na coś... no i stosy szkiców i rysunków węglem i pastelowych, o których stary i prawie oślepły artysta miał się wyrazić: „Myślę, że kilka z tych rysunków przetrwa".

Paul Valery pisze o nim: „Degas podobał się i nie podobał zarazem. Miał i udawał, że ma najgorszy w świecie charakter, lecz przy dniach nie do przewidzenia był pełen uroku. Bawił wtedy, czarował mieszaniną blagi, żartu i poufałości, gdzie było trochę z cygana z dawnych pracowni malarskich i jakaś domieszka neapolitańskiej prowincji.

Zdarzało mi się dzwonić do jego drzwi będąc niepewnym przyjęcia. Otwierał nieufnie. Poznawał mię. To znaczyło, że był dobry dzień."

Degas posiadał wielką i ugruntowaną wiedzę malarską. Z zapałem studiował starych mistrzów w Luwrze, jak też we Włoszech, dokąd wyjeżdżał często w latach swoich studiów.

Kochał dobre obrazy i posiadał własną ich kolekcję, w której znajdowały się obrazy El Greca, Tiepola, Delacroix, Corota, Cézanne'a, Van Gogha, Gauguina, Daumiera, Whistlera i innych.

Rzeźby Degasa — które powstawały początkowo jako modele, służące mu do studiów rysunkowych i jego wyrafinowanych kompozycji a z czasem, gdy jego słaby wzrok nie pozwalał mu na kontynuowanie pracy malarskiej, stały się jedyną możliwą formą jego wypowiedzi artystycznej — przez poziom swój stają w rzędzie najlepszych rzeźb jego czasów.

Surowość formy w połączeniu z elegancją i czarem ruchu i gestu, dają kombinację, jaka może być tylko cechą rzeźby Degasa.

Degas sprzedawał swoje prace bezpośrednio Durandowi-Ruel, znanemu marchandowi paryskiemu, nigdy albo bardzo rzadko wystawiał obrazy.

Obecna wystawa dzieł Degasa w Tate Gallery została zorganizowana przez Royal Scottish Academy oraz Arts Council of Great Britain. Na wystawę składają się 42 obrazy, głównie pastele i prace olejne oraz 16 bronzów.

Prace te, zebrane przeważnie z prywatnych kolekcji, zarówno angielskich, jak i kontynentalnych, dają dość dobry obraz drogi rozwojowej tego wielkiego artysty.

Pokutuje opinia o Degasie, jakoby bagatelizował zagadnienie koloru. Otóż wystarczy przestudiować omawianą wystawę, by się przekonać, że jest to wielkie nieporozumienie. Zgromadzone dzieła, wszystkie bez wyjątku, zarówno obrazy olejne, jak i pastele, portrety, pejzaże, sceny z wyścigów, tancerki i akty są malowane prześlicznie, z wielką wrażliwością na kolor.

Poczynając od autoportretu, malowanego przez artystę, gdy nie miał jeszcze lat 21, utrzymanego w gamie tonów złotawo-szarych, poprzez prace malowane pod wpływem mistrzów włoskich (Chrystus pomiędzy łotrami), a skończywszy na obrazach wspaniale komponowanych „tancerek", pokazanych w niesłychanej ilości różnych póz i układów, malowanych w okresie dojrzałości artystycznej — wszędzie przejawia się dbałość o kolor, która się objawia coraz to nowymi założeniami. Raz będą to odcienie barwy cytrynowo-żółtej z białymi i

szarymi, skontrastowane małą plamą zimnego błękitu, to znów gorące brązy i czerwienie koni i jeźdźców, które artysta przeciwstawia chłodnej plamie zróżnicowanych zieleni łąki, a gdzie indziej dźwięk barwy błękitnej i delikatnych noletów podniesie akcentami szaro - pomarańczowymi. Znany jest wreszcie entuzjazm Degasa dla świetności kolorowej obrazów Delacroix.

Dla Degasa świat koloru nie był tęczą świetlistą, w blasku której igrali Monet, Sisley lub Pissarro ale jednym z elementów widzialnego świata i używał go ze wstrzemięźliwością, która wychodzi tylko na dobre jego dziełom.

Jedno, co mnie uderza na tej wystawie, a co ma związek z kolorytem Degasa — to pewne subtelniejsze, bardziej wyszukane i pełniejsze jak gdyby zestawienie barw w jego pracach olejnych, czyniące je świetniejszymi na pierwszy rzut oka w zestawieniu z pastelami. Po dłuższej jednak kontemplacji tego zjawiska, dochodzimy do wniosku, że jest to sprawa odmiennych środków i technik oraz wynikająca z tego konsekwentnie różnica faktur. Wiemy, że Degas zaniechał techniki olejnego malowania ze względu na wzrok, który po wojnie francusko-pruskiej, w której brał udział pogorszył się katastrofalnie i od tej pory datuje się jego technika pastelowa.

* * *

Wydawałoby się, że w bogatej literaturze, jaka istnieje o Degasie, powiedziano już wszystko, co da się powiedzieć o malarzu i jego dziele, a jednak ilekroć nadarza się okazja oglądania jego prac w masie, to odkrywamy coraz to nowe aspekty tej bogatej twórczości.

Praca jego jest bardzo ważnym ogniwem łańcucha w przezwyciężaniu długowiecznej tradycji malarstwa renesansowego.

Z jego odkryć korzystali tacy świetni malarze, jak Toulouse Lautrec, Sickert, Bonnard, a nawet Picasso w swym wczesnym okresie.

Istotne elementy sztuki Degasa zawarte w każdym, najmniejszym rysunku, których dał tysiące, w każdym pastelu czy obrazie olejnym i tych wszelakich grafikach, które uprawiał z pasją, od monotypii do akwaforty, sprawiają, że to, co było powiedziane o artyście, nie zostało powiedziane dostatecznie.

Zygmunt Turkiewicz

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KSIĄŻKI FRANCUSKIE O STANISŁAWIE AUGUŚCIE I STANISŁAWIE WYSPIAŃSKIM

BELGIJSKA KSIĄŻKA O WYSPIAŃSKIM. Jako tom XIV prac wydziału filozoficznego literackiego „Université Libre" w Bruksell pojawiło się niedawno drukiem obszerne studium Claude Backvis'a, profesora tego uniwersytetu, pt. „Le dramaturge Stanislas Wyspiański". Charakteryzuje ono — jak wynika już z tytułu — twórczość Wyspiańskiego jako dramaturga, a nie malarza i rysownika, choć i ta strona jego twórczości nie jest całkowicie pominięta. Wydawcą są „Presses Universitaires de France". Cena tomu wynosi 1200 franków franc.

Studium Backvisa stanowi dalsze wzbogacenie obfitej już literatury w języku francuskim o pisarzach polskich. Warto przypomnieć, że w r. 1939, tuż przed wybuchem wojny, wyszło w zbiorze prac Instytutu Francuskiego w Warszawie cenne studium Maxime Herman'a „Un satanist polonais: Stanislas Przybyszewski". Wydawcą była firma paryska „Les Belles Lettres". Rzecz nie doczekała się takiej uwagi, na jaką zasługiwała, z powodu wybuchu drugiej wojny światowej.

O PERONIE I „PERONIZMIE". Na rynku księgarskim w Anglii pojawiły się niemal równocześnie dwie książki o dyktatorze Argentyny Peronie: „The Perón Eva" R. J. Alexander'a (Gollancz, cena 12 sh. 6d.), oraz „Bloody Precedent: The Perón Story" pani Fleur Cowles (Muller, cena 15/-).

Recenzent „Times Literary Supplement" pokreśla wyższość pierwszej z tych książek nad opowiadaniem p. Cowles, które załatuje zapadło „plotkami", kursującymi w Buenos Aires, tam gdzie mowa o „Evicie" Perón. Zdaniem recenzenta obie książki mają wszakże jeden wspólny grzech: pisane są zanadto z brytyjskiego punktu widzenia, bez wyczucia odrębnych zupełnie warunków Argentyny i jej atmosfery.

„Z szerszego historycznego punktu widzenia —pisze recenzent — trudno nie zauważyć, że „peronizm" stanowi pierwszy poważny fakt na terenie Ameryki Południowej przejaw prądów, idących w kierunku radykalnego nacjonalizmu, czynnego dziś powszechnie w krajach mniej rozwiniętych, szczególnie na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Prąd ten nasuwa prawdziwe trudności w dostosowaniu się do niego przez kraje bardziej rozwinięte, takie jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Reżym Perona spowodował dużo ekonomicznych trudności dla Wielkiej Brytanii; zdawał się także od czasu do czasu zagrażać moralnemu przywództwu Stanów Zjednoczonych w zagadnieniach międzyamerykańskich... Dążenie do tego, by być możliwie niezależnym od wpływów gospodarczych Wielkiej Brytanii i wpływów politycznych Stanów Zjednoczonych niekoniecznie jest znamieniem istotnej niegodziwości (wickedness) u tego czy innego polityka łacińsko-amerykańskiego; może być ono jedynie znamieniem szczerego patriotyzmu, choćby ciasnego i przestarzałego. Jak się zdaje jednak główną przesłanką argumentacji p. Alexander'a i pani Cowles jest niekiedy właśnie przekonanie, że dążenia takie są znamieniem niegodziwości istotnej".

OSTATNIE LATA NIŻYŃSKIEGO. Pani Romola Nižyńska, żona słynnego tancerza Wacława Nižyńskiego (na Zachodzie przyjęta została powszechnie pisowna: Nijinsky), Polaka z urodzenia, ogłosiła w 1933 r. w Londynie biografię swego męża. Obecnie uzupełniła ją książką o ostatnich latach Nižyńskiego, który jak wiadomo zmarł niedawno w Londynie.

Książkę tę pt. „The Last Years of Nijinsky" wydała firma Gollancz. Jest to wzruszający pamiętnik miłości i poświęcenia, jakimi p. Nižyńska otaczała swego obłąkanego męża aż do jego śmierci. Nižyński uznany został za umysłowo chorego w marcu 1919 r., kiedy był u szczytu swej artystycznej karjery i cieszył się ogromną sławą na całym świecie. Przyjaciele i krewni doradzali młodej wówczas p. Nižyńskiej, by oddała go do domu dla obłąkanych i uzyskała rozwód od niego. Nie uległa ona tym radom i żyła z nim razem jeszcze ponad trzydzieści lat, nie ustając w staraniach o złagodzenie jego obłędu, jeśli już nie całkowite wyleczenie. „Byłam dla niego ojcem i matką — pisze w swym pamiętniku, — a nawet jego wolą". Nie osłabł w niej nigdy podziw dla niego i jego geniuszu artystycznego — i to właśnie ocaliło Nižyńskiego od ostatecznego stoczenia się w mroki.

Najjaskrawsze formy obłędu, mianowicie potworne halucynacje, jakie Nižyńskiego prześladowały ,usunęła kuracja, przeprowadzona w r. 1936 w Wiedniu przez tamtejszego słynnego psychiatrę prof. Poetzla. W czasie wojny Nižyńscy, przebywający wówczas na Węgrzech, przechodzili ciężkie chwile. Z chwilą, kiedy rządy w tym kraju objęli naziści, pani Nižyńska ogarnięta została obawą, że jej „Vaslav" zostanie przez nich zlikwidowany jako człowiek obłąkany. Poczęła z nim uciekać i z kolei dostali się pod okupację sowiecką. Po ukończeniu wojny udało się im przez Wiedeń przedostać do Londynu, który miał być ostatnim etapem wędrówki ziemskiej Nižyńskiego.

KATOLICYZM I REFORMACJA. Pt. „The Christian Dilemma: Catholic Church — Reformation" ukazała się w przekładzie angielskim książka prof. W. H. van de Pol'a (Dent, cena 21 sh.). Autor omawia zagadnienie Kościoła katolickiego wobec wyznań protestanckich. „Kościół katolicki — podkreśla — nie ustąpi nawet o cal, jeśli chodzi o sprawę autorytatywnego wykładu wiary".

FRANCUSKA MONOGRAFIA KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA. Historyk francuski Jean Fabre, profesor wydziału humanistycznego na uniwersytecie strasburskim, dokonał niezwykłego w obecnych warunkach dzieła. Spod pióra jego wyszła obszerna, bo licząca 750 stron, monografia króla Stanisława Augusta, rzucona na tło ówczesnej Europy. Książka nosi tytuł: „Stanislas Auguste Poniatowski et l'Europe des lumières" („Stanisław August Poniatowski i Europa lumiarzy" — bo tak w tym wypadku należy przetłumaczyć słowo „lumières"); wydana została przez spółkę wydawniczą „Les Belles Lettres".

Książka ma w znacznej mierze charakter apologii Stanisława Augusta; autor w tym zakresie usposobiony jest polemicznie wobec niektórych historyków polskich. P. Fabre jest pełen podziwu dla wysiłków Stanisława Augusta nad podniesieniem kulturalnym Polski i ratowaniem jej bytu politycznego.

Szczególnie interesujące są wywody autora, dotyczące niegodnego stanowiska, jakie wobec tragedii Polski zajęły ówczesne znakomitości europejskie owi „lumières" w rodzaju Woltera czy d'Alemberta. Zarówno Katarzyna II, jak Fryderyk pruski byli mistrzami w pozyskiwaniu sobie tych ludzi i mąceniu ich sądów. Caryca czyniła to za pomocą pochlebstw i pieniędzy (taki Grimm np. był wprost na jej żołdzie), a „stary Fryc", który był nie lada dusigroszem, tylko przez pochlebstwa, w obu wypadkach jednak skutek był ten sam. Jeszcze niemal w przeddzień pierwszego rozbioru Polski Wolter pisał: „Monarchini ta (tj. Katarzyna) jest nie tylko sama tolerancyjna, ale pragnie, by i jej sąsiedzi byli tacy sami... Tylko pospolici politycy mogą sobie wyobrazić, że dążeniem carycy jest jedynie skorzystać z niepokojów w Polsce, by powiększyć swe dzierżawy". Po pierwszym rozbiorze Polski wszyscy ci filozofowie zamilkli, lub co najwyżej ograniczyli się do szeptanych wyrazów dezaprobaty.

W „Figaro Littéraire" z d. 6 września obszerną recenzję książki Fabre'a (ilustrowaną słynnym rysunkiem Noël Lemire'a: „Le Gâteau des rois") daje Pierre Audiat. Recenzja nosi tytuł. „Stanisław August, ostatni król Polski pierwszy poznał los satelitów Rosji", P. Audiant przytacza z pamiętników Stanisława Augusta następujące zdanie, odnoszące się do rozbioru Polski, dokonanego w r. 1772: „Najcięższy ucisk polegał na dążeniu do wmówienia współczesnym i potomności, że to, co w rzeczywistości było wynikiem najoczywistszego przymusu, stanowiło akt wolnej woli". Przez cały rok po dokonaniu rozbioru król Stanisław August walczył wszelkimi środkami przynajmniej o to, by przygwoździć publicznie fakt ten, jako gwałt popełniony na Polsce.

KSIĄŻKI POLAKÓW PO FRANCUSKU. Na półkach księgarskich we Francji pojawiły się tłumaczenia książki dwóch Polaków: „Invitation à Moscou" Zbigniewa Stypułkowskiego (cena 720 fr.), oraz „Kolyma, Le bagne d'or" Anatola Krakowieckiego (cena 600 fr.). Książkę Krakowieckiego tłumaczyli J. Rzewuska i N. Tyszkiewicz.

NOWY TOM PAMIĘTNIKÓW CHURCHILLA. Ze zwykłą punktualnością, w zapowiedzianym terminie, pojawił się nowy, piąty z rzędu tom pamiętników wojennych Churchilla („The Second World War, Vol. V: Closing the Ring", Cassell, cena 30 sh.). Tom ten obejmuje wydarzenia od ataku na Sycylię w lipcu 1943 r. aż do inwazji Normandii w czerwcu 1944 r., która jednak już tomem tym objęta nie jest. Jak tytuł wskazuje, jest to okres zacieśniania się pierścienia sojuszniczego dokoła „europejskiej fortecy" Hitlera, — równocześnie jednak cechą charakterystyczną tego okresu są rosnące nieporozumienia między sprzymierzeńcami.

W tej części swych pamiętników Churchill ostatecznie rozbija legendę, jakoby kiedykolwiek był zwolennikiem ataku poprzez Bałkany. Znany wojskowy pisarz brytyjski, Chester Wilmot w swej recenzji pamiętników Churchilla w „Observerze" (z d. 7 września) taki dodaje od siebie komentarz do tej sprawy:

„Niechęć Amerykanów do poparcia kampanii włoskiej miała po części źródło w ich obawie, że Churchill usiłuje użyć wojsk amerykańskich na rzecz brytyjskich interesów politycznych na Bałkanach. Obawy te nie miały uzasadnienia. Nawet w prywatnych pismach premiera do sekretarza spraw zagranicznych nie ma w ciągu roku 1943 żadnych sugestii, by strategia aliantów dążyła do uprzedzenia Rosjan w Europie południowo-wschodniej. Na konferencji teherańskiej w listopadzie 1943 r. p. Churchill zaproponował, by armie sojusznicze we Włoszech podjęły ruchy z Włoch północnych poprzez przełęcz lubliańską w kierunku Wiednia, ale cel tego był ściśle wojskowy, choć Churchill przewidywał możliwość, iż ze względów politycznych Rosjanie nie będą chcieli, byśmy podjęli kampanię na Bałkanach na dużą skalę".

KONGRES „MIĘDZYPLANETARNY" W NIEMCZECH. W Sztutgarcie, przy udziale 200 uczonych z dwunastu krajów odbył się świeże trzeci międzynarodowy kongres astronautyczny (w roku ubiegłym, jak donosiliśmy, kongres taki odbył się w Londynie). Kongres rozpatrywał możliwości wysyłania „statków przestrzennych" na księżyc i na planety najbliższe ziemi.

Jak się zdaje jednak, gwałtowne zainteresowanie się Niemców tymi zagadnieniami ma dosyć ziemskie i polityczne podłoże. Interesuje ich szczególnie wszystko, co ma związek z pociskami dalekobieżnymi i tzw. „stacjami przestrzennymi", które, jak to stwierdził w r. ub. jeden z uczonych niemieckich, mogą mieć także militarne znaczenie.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 19 października 1952.

DYSKUSJE

ZNAWCY

„Nie podobna uchodzić w świecie za znawcę wierszy itd., o ile się nie wywiesi szyldu poety, matematyka itd. Ale ludzie wszechstronni nie chcą szyldu i nie czynią zgoła różnicy między rzemiosłem poety a hafciarza.

Ludzie wszechstronni nie zowią się poetami, matematykami itd., ale są i tym, i tym, i sędziami tych wszystkich. Nie sposób ich odgadnąć. Mówią o tym, o czym się mówiło, kiedy weszli. Nie spostrzega się w nich jakiejś osobliwej zdatności, nim nadejdzie chwila okazania jej; ale wówczas wspomina się ich; cechą takich ludzi jest, że nie mówi się o ich zręcznym wystąpieniu, skoro nie ma mowy o tym, mówi się natomiast o nim, skoro rzecz zejdzie na ten przedmiot.

Fałszywa to zatem pochwała, kiedy się mówi o kimś, w chwili gdy wchodzi do pokoju, że się dobrze zna na poezji; złą natomiast jest oznaką, jeśli się nie zwracamy do tego człowieka, gdy chodzi o osądzenie wiersza."

Blaise Pascal „MYŚLI" dz. I.

„Ćwok i wyskrobek" (Janusz Kowalewski „Krytycy", ŻYCIE nr 41-277) jako wieczny ignorant nie jest wrogiem poezji. Państwo „ćwoków i wyskrobków" leży tak daleko od królestwa poezji, że jego mieszkańcy nie roszczą sobie żadnych pretensji wobec niego. Wrogami poezji są natomiast poloniści, którzy wiele studiowali, ale niewiele się nauczyli.

„Ćwok i wyskrobek" jest zwykle wierzącym i dlatego nie ma pretensji również do teologów. Najzażartsze porachunki z teologami mają natomiast ci, którzy nie bardzo wiedzą, co to takiego teologia, ale pewni są swego prawa mówienia o niej. Kto dobrodusznie stwierdza, że „sądów o zjawiskach spornych nie wolno wydawać tak nieomylnie, jak to zwykle robią marksiści albo teolodzy", ten z całą pewnością nie przeczytał ani jednego dzieła teologicznego w życiu. Teologia bowiem jest p r ó b o w a n i e m zrozumienia tajemnic.

Jedynym argumentem Janusza Kowalewskiego przeciw mojemu sądowi o niektórych poetach emigracyjnych („Poeci", ŻYCIE nr 39-275) jest jego „wrażenie akurat przeciwstawne". Wrażeniom nie można przeczyć, nie ma bowiem przeciw nim racji rozumowych. Jeśli ktoś odnosi wrażenie, że cukier jest gorzki, nie pomoże mu argumentacja, iż glukoza i fruktoza są z natury słodkie. Kto ma wrażenie, że mu zimno w temperaturze 20 stopni Celsjusza, tego się nie da przekonać, by zdławił żar na kominku w swoim mieszkaniu. Kłopot z wrażeniowcami zaczyna się dopiero wówczas, kiedy zaczynają przekonywać drugich. Nie mając obiektywnych racji stwarzają sobie dialektykę magiczną i posługują się argumentami urojonymi, zaczerpniętymi w dodatku z dziedzin całkowicie niezwiązanych z przedmiotem.

Pomijając porcję wyszukanych idiomów Janusza Kowalewskiego ograniczę się wyłącznie do jego sądów o samym przedmiocie, t. j. o poezji. Są one następujące: „Sielanka stołeczna" Jerzego Pietrkiewicza jest pozbawiona 1) „jakiegokolwiek sensu ideowego", 2) „jakiegokolwiek wątku dramatycznego", 3) „jedności", 4) „harmonii". Jest ona dalej 5) „snuciem i osnuwaniem sylab na tle wypadku autobusowego", 6) „kompromitująco epigońska wersyfikacyjnie", 7) „kompromitująco epigońska rytmicznie", 8) „przetrawia odpadki naszego rodzimego futuryzmu", jest nareszcie 9) „wszystkim do takiego mniej więcej taktu bez taktu, bez ładu, bez więzi — jakiejkolwiek". Wprowadzając „trochę figur retorycznych z sielanki dawnych wieków" wywiera 10) „wrażenie cyrku". Te dziesięć zarzutów przeciw Pietrkiewiczowi określił Kowalewski patetycznie (t. j. przez podkreślenie) jako „ź r ó d ł o swoich wrażeń, sądów, odczuć".

Poetą w rozumieniu Janusza Kowalewskiego doskonałym jest Kazimierz Sowiński. Jest nim dzięki wierszom 1) „muzycznym", 2) „plastycznym", 3) „jednolitym w nastroju", 4) „metaforom trafnym", 5) „słownikowi prostemu, naturalnemu, powszechnie zrozumiałemu".

Źródła tych interesujących sądów (nie mówmy więcej o wrażeniach i odczuciach) przypisuje Janusz Kowalewski swojej szkole polonistycznej i prof. Ujejskiemu. Muszę od razu wyznać, że stwierdzenie to uważam za jeszcze jedno wrażenie Janusza Kowalewskiego. Takich opinii i ocen, jakie wygłasza, nie uczono już w XX wieku nawet w Babinie, a cóż dopiero w znakomitym Uniwersytecie Warszawskim!

Nie będę niepokoił Janusza Kowalewskiego zachętą do przestudiowania choćby kilku rozpraw o poezji, pozwolę sobie natomiast — nieudolnie oczywiście — przypomnieć garść zdobyczy naukowych współczesnej poetyki, w świetle których nie można się już wycofywać w mroki krytycznego agnostycyzmu. Obowiązkiem krytyka jest dotrzymywać kroku twórcom. Ujadanie zza gęstego płotu nie jest krytyką, a tylko łajaniem. Pierwszym obowiązkiem krytyki jest „zrozumieć cudze rozumienie", doskonała świadomość intencji twórcy i jego artystycznych założeń. Polonista, który nie uznaje n.p. Eliota czy Audena, niczym się nie różni od prostaczka, którego drażni bębnienie na klawiszach utworów Chopina. Prawdziwy krytyk musi też rozumieć drugich krytyków, co zresztą jest też obowiązkiem każdego twórcy. Wzruszanie ramionami nad krytyką nie świadczy pochlebnie o dojrzałości artystycznej. Twórczość bowiem sama jest w dużej mierze krytyką. „Częścią najważniejszą pracy autora w kształtowaniu dzieła jest praca krytyczna; praca przesiewania, łączenia, konstruowania, skreślania, poprawiania, sprawdzania: to dziwne narzędzie jest w równym stopniu krytyczne, co twórcze." (T. S. Eliot „Criticism", „Selected Essays", str 30). Dlatego też pisarze o rozwiniętym zmyśle krytycznym nie piszą pośpiesznie i byle jak. Unikają przede wszystkim jak ognia opinii tanich i banalnych oraz racji dobytych z soków żołądka, wątroby i gruczołów.

Czegóż Janusz Kowalewski poszukuje — ba! znajduje — w poezji?

Muzyki, plastyki, jedności nastroju, trafnych metafor, słownika prostego i naturalnego. Wszystko to są niestety urojenia albo omyłki. Poezja bowiem nie ma nic wspólnego z muzyką (poza rytmem, który zresztą występuje w licznych zjawiskach pozamuzycznych), nic wspólnego z plastyką i nic wspólnego z językiem prostym i naturalnym. Jednolitość nastroju jest atrybutem poezji tylko wówczas, jeżeli jest świadomym założeniem, a „trafna metafora" jest zupełnym frazesem.

Aby nie być gołosłownym, posłużę się autorytetami, prosząc Janusza Kowalewskiego, aby mi „na słowo" uwierzył, że za każdym takim sądem stoją grube biblioteki argumentowanych rozpraw.

A więc sprawa muzyczności poezji: „Istotą wyrazu językowego nie jest zestawienie i następstwo określonych tonów, lecz reprodukowanie w naszej wyobraźni przedstawień i pojęć za pomocą dźwiękowych podniet." (Konrad Górski „Poezja jako wyraz", Toruń, 1946, str. 63).

„Tam, gdzie strona dźwiękowa rozwija się kosztem znaczenia, mamy do czynienia z degeneracją pisarskiego artyzmu." (Tamże, str. 73).

„Podstawową zaletą dobrego pisania — twierdzi Middleton Murry — jest precyzja i pisarz, który poświęca jeden procent precyzji dla uzyskania stu procent muzyczności, jest na drodze do upadku." („The Problem of Style", 1930, str. 86 - 7).

Pogląd ten wspólny jest wszystkim poważnym współczesnym teoretykom poezji (por. n.p. Owen Barfield „Poetic Diction — a Study of Meaning", London, Faber and Faber, 1928).

Poezja nie jest również plastyką. Między poezją a plastyką zachodzi zasadnicza różnica. „Plastyka, mianowicie, ukazuje rzeczy, a poezja tylko znaki. Przeto jedna ma charakter bezpośredniości, którego druga nie ma; jedna jest zawsze konkretna i obrazowa, podczas gdy druga może i musi operować abstrakcjami. Różnica to nie szczegółu, lecz samego fundamentu sztuki; co innego bowiem w obu wypadkach jest środkiem przeżycia. Raz jest to forma, w drugim zaś wypadku — treść. W jednej zrodłem przeżycia, wzruszenia, radości jest świat widzialny, który w drugiej wcale nie jest pokazany bezpośrednio, lecz jedynie znakami zasugerowany. To zasadnicza różnica sztuki wzrokowej i poezji..." (Prof. Władysław Tatarkiewicz „Sztuka i poezja", Przegląd Współczesny, 1938).

Poezja jest królestwem cieni.

Wprawdzie Benedetto Croce stoi na stanowisku, iż nie ma różnicy między językiem poetyckim a powszednim, w tym jedynym punkcie przypominając poglądy Janusza Kowalewskiego, ale Croce ma na myśli wcale nie „prostotę i naturalność", lecz jakiś całkowicie odrębny język pojęć poetyckich, różny od systemu języka komunikatywnego. Rzeczą poety jest język „udziwniać" (jak to świetnie sformułowali formaliści rosyjscy) i „notując każdą odczutą zmianę sensu, ratować się przed bezsensem" (J. Pietrkiewicz „Metafora ruchowa w poezji Słowackiego", Księga w stulecie zgonu J. Słowackiego, str. 165), ale nie istnieje żaden osobny język poetyckich pojęć, do którego by był potrzebny specjalny klucz. Poezja natomiast odkrywa nowe postacie w języku, w szczególności dzięki swemu potężnemu środkowi — metaforze. Tylko taka poezja jest twórcza, która wykracza poza starte klisze obrazów i metafor. Dlatego też Croce nazywa poezję „jutrzenkową formą poznania".

Żadna odkrywcza metafora nie może być trafna, gdyż trafiać można jedynie w gotowy wzór, zaś metafora jest zaprzeczeniem wzorców.

„Ale największą rzeczą jest zdolność władania metaforą. Ona to właśnie nie może być zastąpiona niczym innym; metafora jest cechą geniuszu, ponieważ tworzenie dobrych metafor oznacza umiejętność widzenia podobieństw." („Arystoteles „Poetyka"). Metafora musi być odkrywcza.

Ale też: „Żeby jednak wywoływać groteskowe zderzenia kontrastów, żeby umieć osaczać czytelnika niespodzianką metaforycznego powiązania — poeta musi szkolić własną świadomość językową, musi znać mechanizm swego stylu. Ani przypadkowość skojarzeń, ani nastrojowe brzękanie słowami nie tworzą wielkich metafor." (Pietrkiewicz, op. cit. str. 167).

Metafora musi być konkretna. „Puchar nocy", to jest nonsens, ale „kielich goryczy", to piękna, dziś oczywiście już kliszowa, metafora. Garbuska przechadzająca się po moście, której na imię Tęsknota — to nonsens, ale „chmury pasące się po drzewach", to wspaniała metafora. Metafora nie powinna łączyć konkretu z abstrakcją. To jest m.in. postulat naszej realistycznej epoki.

Konkretność metafory jest też pierwszym walorem świadomie nowoczesnej poezji Jerzego Pietrkiewicza. To co o jego „Sielance" popisał Janusz Kowalewski, nie przynosi ani trochę ujmy Pietrkiewiczowi, lecz komu innemu. Nie dostrzec w „Sielance stołecznej" dramatyczności akcji byłoby wielką pochwałą dla każdej sielanki, z wyjątkiem Pietrkiewiczowej, która jest świadomym porachunkiem z tym gatunkiem literackim i rozsadza go od wewnątrz właśnie dramatycznym ładunkiem.

Na czym w ogóle polega piękno poezji Pietrkiewicza? Na czystości poetyckiej roboty. Nie ma w niej ani uncji blagi, wychyleń poza obręb poetyckiego wyrazu, apelowania do mistyki estetycznej. Jest natomiast wielka wiedza o przedmiocie, dostała kultura artystyczna, przejrzystość założeń poetyckich i wierność im w każdym szczególe. Nie mogę w tygodniku religijno-kulturalnym przeprowadzać filologicznej analizy „Sielanki stołecznej", ale — jak już raz napisałem — uważam ją za klasyczny utwór współczesnej poezji polskiej.

Nie domyślam się, co ma na myśli Kowalewski, domagając się od poematu „jedności" i „harmonii", ponieważ od czasów Arystotelesa nie ustalono, co te dostojne postulaty mają znaczyć. „Snuciem i osnuwaniem sylab" jest każdy język, a jeśli Pietrkiewiczowi udało się tylko tyle, aby osnuć kilka tysięcy sylab „na tle wypadku autobusowego", to dość, aby go nazwać wielkim poetą.

Nie ujawnia również Kowalewski, co to znaczy „kompromitujące epigońskie wersyfikacyjne" i rytmiczne. Rytm, to jest po prostu rytm i jedyną jego alteracją jest arytmia. Nie sądzę, aby w dziedzinie rytmu ludzkość wymyśliła cokolwiek nowego od czasu pierwszych rodziców w raju. W zakresie wersyfikacji sprawa odkryć przedstawia się nieco lepiej, ale i tu nie powtarzać się oznaczałoby wprost zagładę poezji. Za szczególną umiejętność właśnie uchodzi wyrażać nowe treści starymi formami.

„Odpadki rodzimego futuryzmu"... Nie rozumiem. Primo: futuryzm jest pochodzenia włoskiego lub rosyjskiego; rodzimego nie było. Byli co najmniej „kompromitujący epigoni". (Osobiście zresztą uważam niektórych tych „epigonów" za świetnych poetów, ze St. Młodożeńcem na czele). Secundo: dlaczego „odpadki"? Czyżby Janusz Kowalewski sądził, że zadaniem poety jest odwracanie się tyłem do każdej tradycji literackiej? Tertio: czy aby Kowalewski dobrze pamięta, co takiego głosił futuryzm, że tak żeni z nim bez ceremonii epigona-Pietrkiewicza?

Co to znaczy „takt bez taktu"?...

Jak można doszukiwać się „figur retorycznych" w sielance? Wylazł na gruszkę, kopał pietruszkę... Oczywiście sielanka z retoryką mogłaby sprawiać „wrażenie cyrku", bez względu na to, czy by pochodziła „z dawnych wieków" czy z wieków całkiem zielonych.

„Sens ideowy"? Hm, zanim bym się porwał na określenie tego, co uważam za sens ideowy poezji, musiałbym wpierw wysłuchać filozofii Janusza Kowalewskiego, w imię której potępia on tak łatwo Pietrkiewicza. Domaganie się „sensu ideowego" od literatury uważam w każdym razie za najsmielszy postulat Kowalewskiego.

Krytyka literacka jest wiedzą niełatwą. Że większość ludzi mających zainteresowania czytelnicze odnosi się do krytyki pogardliwie, to nie wina krytyków, ale rozmaitych amatorów, którym się wydaje, że krytyka polega na głośnym gadaniu, popartym wymachiwaniem rąk i mazurowym potupywaniem.

Bez należytego zrozumienia formy literackiej nie istnieje prawdziwe przeżycie estetyczne, ponieważ u spodu każdej kontemplacji leży zasada kształtująca, prawidłowość, ład. Wrażeniami nie wolno oceniać literatury, jeśli się ją traktuje jako przedmiot poznania. „Piękno jest to doskonały wyraz treści duchowej, która miała być wyrażona." (K. Górski, op. cit., str. 23).

Na zakończenie pragnę dodać, że bardzo sobie wysoko cenię Janusza Kowalewskiego jako prozaika, dałby jednak spokój krytyce.

Jan Bielatowicz

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

ZGON ZNANEJ ARTYSTKI

W jednym ze szpitali nowojorskich zmarła w wieku lat 54 Gertrude Lawrence, znana aktorka, ostatnio także dyrektorka szkoły sztuki dramatycznej przy Columbia University w Nowym Jorku.

Gertrude Lawrence była z urodzenia londynianką i na Anglię przypada znaczna część jej kariery scenicznej, głównie w komediach muzycznych. Ojciec jej był Duńczykiem matka Irlandką. Karierę swą Gertrude Lawrence rozpoczęła jako aktorka i tancerka mając lat dziesięć. Zaprzyjaźniwszy się z Noelem Cowardem często grywała w jego utworach scenicznych. Występowała w różnych teatrach londyńskich i zdobyła sobie wielkie powodzenie wśród publiczności. Dziesięć lat spędziła później w Ameryce, skąd w r. 1948 powróciła do Londynu po raz ostatni, by grać w sztuce Daphne du Maurier „September Tide".

Występowała także w szeregu filmów i pozostawiła po sobie autobiografię.

NOWA WERSJA „NĘDZNIKÓW"

Żadna chyba z wielkich powieści nie była filmowana tak często, jak „Nędznicy" Wiktora Hugo. Pierwsza wersja pochodziła jeszcze z epoki filmu „niemego" i wyprodukowana została we Francji. Rolę Valjeana grał w niej Henri Krauss. „Nieme" również były dwie dalsze wersje: jedna wyprodukowana przez wytwórnię amerykańską Fox i druga produkcji francuskiej. Wersja czwarta, której twórcą był Harry Baur, składała się z dwóch części; ukazały się one w odstępie dwuletnim. W czasie tej przerwy Hollywood wystąpił z nową wersją, w której rolę Valjeana grał Frederic March, a rolę policjanta Javerta Charles Laughton. Wersja szósta, tym razem wyprodukowana we Włoszech, wyświetlana była w Anglii w początku roku bieżącego.

Obecnie na ekran kinoteatru „Odeon" w Londynie weszła siódma wersja „Nędzników", wyprodukowana pod kierownictwem Lewisa Milestone'a, znowu przez „20th Century-Fox". Wersja ta spotkała się z przychylnym przyjęciem recenzentów z powodu swej zwartości i dobrej gry aktorów. Rolę Valjeana gra Michael Rennie, Javerta Robert Newton — i dokoła tych dwóch postaci Milestone zbudował swą przeróbkę fabuły „Nędzników", z konieczności czyniąc ogromne skróty.

PRZECIW PROPAGANDZIE HAZARDU

Tzw. Komitet Kościołów do walki z hazardem (Churches Committee on Gambling) zwrócił się do B.B.C. z prośbą o wycofanie audycji, zawierającej opinie szeregu ekspertów na temat wyścigów konnych. Audycja ta transmitowana być miała z Doncasteru.

Sekretarz komitetu, w którym reprezentowany jest kościół anglikański i tzw. wolne kościoły, stwierdził że protest wniesiony został z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że zapowiedziany program uważany być musi za zachęcanie ludzi do hazardu, po drugie zaś dlatego, że nie leży to w interesie publicznym.

FILM NA FESTIWALU EDYNBURSKIM

Spośród dłuższych filmów, jakie zaprezentowane zostały na tegorocznym festiwalu edynburskim, recenzenci przyznają palmę pierwszeństwa filmowi René Clementa „Jeux interdits", opartemu na powieści François Boyer. Tematem obrazu jest ruch oporu przeciwniemieckiego wśród kolejarzy francuskich. Jedną z głównych postaci obrazu jest mała dziewczynka, której rodzice giną od kul niemieckich i która dostaje się następnie pod opiekę ubogich farmerów. Postać tę twórca filmu potraktował z dużą psychologiczną subtelnością.

Stosunkowo słabo reprezentowana była w tym roku produkcja filmowa włoska. Jedynym większym obrazem, jaki pokazano, był „Il Cappotto" — rzecz, oparta o jedną z nowel Gogola. Jugosłowianie pokazali dobry film dla dzieci „Kekec".

STUDIUM TEATRALNE ZASP

W roku ubiegłym powstała w oparciu o Związek Harcerstwa Polskiego dwuletnia szkoła dramatyczna pod nazwą Studium Teatralnego, prowadzona staraniem Związku Artystów Scen Polskich.

W roku ubiegłym do egzaminów przystąpiło 14 osób, z których 13 studiuje w dalszym ciągu jako słuchaczę drugiego roku. Poza tym na wykłady Studium uczęszczało 12 wolnych słuchaczy.

W roku bieżącym wykłady odbywać się będą w Domu Zjednoczenia Polek (3, Beaufort Gdns., Brompton Rd., S.W.3) trzy razy tygodniowo: we wtorki i czwartki w godzinach wieczornych oraz w niedziele przed południem.

Wszelkich informacji w sprawie nowego roku studiów udziela pisemnie administrator Studium, Juliusz L. Englert, 11 Leopold Road, Ealing Common, W.5.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES OGRODNICTWA

W Londynie obradował w tych dniach Międzynarodowy Kongres Ogrodnictwa (International Horticultural Congress) przy udziale przedstawicieli 30 krajów. Jednym z przedmiotów obrad było ujednostajnienie nomenklatury kwiatów i ich różnych odmian; w tej dziedzinie zaznaczyły się dotąd duże różnice zwłaszcza między botanikami a pionierami ogrodnictwa.

W TRZYNASTĄ ROCZNICĘ

(Dokończenie ze str. 1)

przełożonych, nieznających położenia, na dużych przestrzeniach bez wzajemnej łączności.

Jako przykład ostrości walk pozwolę sobie przytoczyć obronę batalionu „Łużki", na południe od Dźwiny.

W dniu 17, około godziny 4 oddziały sowieckie przekroczyły granicę napadając na strażnice. Wszystkie strażnice stawiały opór. 1 kompania „Małaszki" i 2 kompania „Cwiecino" miały około 30% zabitych i rannych. Największe straty poniosła 3 kompania „Leonpol". Zginął dowódca kompanii, porucznik Witold Połoński i wszyscy dowódcy trzech strażnic. Kompania ta miała około 50% zabitych i rannych.

Gdy dnia 17. 9 rano doszły do Wilna wieści o wkroczeniu Rosjan w granice Polski, dowódca Obszaru Warownego „Wilno", podpułkownik Podwysocki, zaimprowizował nowy plan obrony miasta przeciw wojskom sowieckim, przede wszystkim od wschodu. W ciągu 18 września ściągnięto do Wilna batalion K.O.P. „Troki", „Niemenczyn" i „Nowe Święciany", koncentrując je na Rossie, w ogrodzie Bernardyńskim oraz okok katedry.

Od rana dnia 18 września przygotowywano obronę Wilna. Na odcinku wschodnim rozpoczęto nawet wstrzeliwanie się w terenie. Dość niespodziewanie w ciągu dnia otrzymano rozkaz dowódcy Korpusu, by zaniechać walki z Sowietami i skierować oddziały ku granicy litewskiej dla jej przekroczenia.

Około godziny 16 samochody pancerne sowieckie osiągnęły Oszmianę, a lekkie czołgi skierowały się na Niemierz.

W tych warunkach dowódca Obszaru Warownego, podpułkownik Podwysocki, pojechał na pertraktacje ze zbliżającymi się wojskami czerwonych. Oto opis tej wyprawy według jednej z relacji:

„Na ulicy Beliny, przy wylocie z miasta, od razu komendant Obozu wpadł pod ogień tankietek, porzucił swój wóz i szofera, czołgał się w ciemnościach około godziny, cofnął się wstecz, natrafił pod mostem kolejowym na kompanię odwodową K.O.P., obrzucił tankietki ręcznymi granatami, w odpowiedzi otrzymał ogień c.k.m. i działek i z niczym około godziny 21 wrócił do Komendy Obozu".

Jeszcze kilka fragmentów z tejże relacji:

„Północna i zachodnia część miasta zostały, nie wiem z czyjego rozkazu, oświetlone i teraz dopiero ruszyło wszystko... w kierunku południowym i zachodnim, ku granicy litewskiej... Przez Małą Pohulankę wyjechaliśmy na ulicę Legionów — tu każdy starał się jeden drugiego wyprzedzić... na szosę Ponary-Kowno. Zaczął padać ulewny deszcz, wzmogła się strzelanina z okolic dworca kolejowego, ...dochodziły odgłosy strzałów z Góry Boufałowej i Antokolu, miasto było oświetlone".

W nocy tej mrok niewoli zapadał nad Wilnem i całą Ziemią Wileńską.

W dniu 19 września cały północno-wschodni obszar Rzeczypospolitej, od Dźwiny aż po Wilno, znalazł się w ręku sowieckim. Ponieważ jednak granice litewska i łotewska nie zostały jeszcze przez Rosjan dość szczelnie obsadzone, niektóre oddziały K.O.P. przekraczały je w dniu tym w dalszym ciągu. Były one czasem rozbijane po drodze przez czołgi sowieckie (jak resztki batalionów „Budsław" i „Podświle" pod Gierwiatami).

Większość oddziałów garnizonu wileńskiego przykroczyła w dniu tym granicę litewską na południe od Wilii pod Zawiasami lub na północ od rzeki na kierunku Mejszagoła-Muśniki. Oddziały, stanowiące straż tylną, przeszły przez granicę w dniu 20 września.

Niektóre oddziały odmówiły kapitulacji i skierowały się na Orany i Grodno. Należały do nich: batalion K.O.P. „Troki", pod dowództwem podpułkownika Kardaszewicza oraz doraźnie utworzone zgrupowanie, częściowo zmotoryzowane, w skład którego weszły: bateria przeciwlotnicza, garść personelu 5 pułku lotniczego oraz słaby batalion K.O.P. „Postawy". Do batalionu tego, pod dowództwem kapitana Cypriana Chodźki, dołączyła uzbrojona kobieta, żona kapitana z Warszawy, która zadziwiła następnie wszystkich swą zimną krwią, odwagą i poświęceniem w walkach. Została ona ciężko ranna w obronie Grodna w obie nogi i płuca. Niestety, nie mogłem ustalić jej nazwiska.

Dalej w dniach 20-23 września walki ogniskowały się w rejonach Orany, Grodno i wreszcie w Augustowskim pod Sopoćkiniami.

Dnia 21 września zgrupowanie zmotoryzowane stoczyło zacięty bój pod Oranami, po którym, w dniu następnym, przekroczyło granicę pod Druskienikami.

W obronie Grodna wzięło udział zgrupowanie generała Przeździeckiego. Walki o Grodno trwały dwa dni (20 i 21 września) z czynnym udziałem młodzieży szkolnej grodzieńskiej, tworzącej batalion ochotniczy majora Serafina.

Dnia 22 września został ogarnięty przez pluton czołgów sowieckich i w bestialski sposób zamordowany generał Olszyna-Wilczyński, który usiłował zorganizować obronę na ostatnim skrawku ziemi polskiej, w rejonie Sejn, plecami ku granicy litewskiej.

Tutaj, dnia 23 września, oddziały polskie stoczyły swój ostatni bój pod dowództwem generała Przeździeckiego, po czym przekroczyły granicę litewską.

Ogółem z sił, znajdujących się na całym obszarze Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, przeszło za granicę Polski w wyniku agresji sowieckiej:

— na Litwę około 15.000 żołnierzy,
— na Łotwę ponad 1.000 żołnierzy.

Obchodzimy rocznicę wydarzeń niewątpliwie tragicznych: wkraczania Rosjan do Polski w 1939 r.

Wiem, że Związki Ziem Wschodnich długo dyskutowały, czy tego rodzaju obchody są wskazane.

Jako żołnierz sądzę, że obowiązkiem naszym jest oddanie kornej czci tym, co legli w tej tak nierównej i tragicznej walce.

Mimo tragizmu wydarzeń, sądzę, że płynie z nich uczucie wiary, że z posiewu krwi ofiarnej wyrośnie kwiat wolności, że nasze bastiony w walce z barbarzyństwem wschodu — Wilno i Lwów zamienią swe męczeńskie korony cierniowe na laury zwycięstwa i aureolę sławy.

Stanisław Kopański

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. **Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews. London W.2.** Telefony: **Redakcja i Administracja: AMB 6879.** Drukarnia PAD 9734 Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17;** z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów **nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. nastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe.** PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-,** półrocznie 26 sh Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal **or Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d"** (//). wystawionych na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, **w t e k ś c i e 50 proc. drożej, na stronie t y t u ł o w e j 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna:** ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires **AUSTRIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs.** Przedstawiciel: E. Kulakowska, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 160 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo **„Libella"** Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 250 DM Przedstawicielstwo mają **„Informacja Prasowa",** (23) Quakenbrück, Shiphorst 2. i St. Mikciuk (13 B) **München 54, Seehamerstr. 4,** Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, **Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr.** Przedstawiciel: B. Kurowski **Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden.** — U.S.A.: — kwartalnie pocztą **zwykłą 2$., pocztą lotniczą 5$. Przedstawiciele. 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.**

Printed by: Veritas Foundation Press. 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734